

BIBLIOTEKA  
Instytutu  
Bałtyckiego  
w Bydgoszczy



DR. LUDWIK SZTEMBOR

---

# Bydgoszcz

wobec starań o uniwersytet  
w Poznańskim



Odbitka z Przeglądu Bydgoskiego  
1934



726326

1141049

Inst. Bert

DR. LUDWIK SZTEMBOR

---

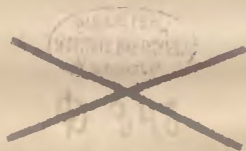
# Bydgoszcz

wobec starań o uniwersytet  
w Poznańskiem



11

411322



12-10-1946

 **Biblioteka Główna**  
Uniwersytetu Gdańskiego



1100507684

D 155/34/06

20

*Dr. Ludwik Sztembor.*

## Bydgoszcz wobec starań o uniwersytet w Poznańskim.

W chwili, kiedy średniowieczna myśl uniwersytecka na Pomorzu wchodzi znowu na porządek dzienny jako przedmiot oficjalnych rozmów i fachowych dyskusyj, budząc żywe zainteresowanie wśród całego ogółu polskiego społeczeństwa, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że i w dziejach Bydgoszczy myśl podobna zapisała się równie trwałym śladem, jak niegdyś w historii Pomorza.

Fakt ten nie może oczywiście służyć za precedens do wznawiania tematu rywalizacji, jaki raz zauważono w tej materji, gdy przed 50 zgorą laty wiele rozgłosu narobiły starania Bydgoszczy o uniwersytet, czem zainteresowany Toruń zamierzał wszcząć akcję podobną, ale po namyśle się cofnął (ks. Mańkowski, 16). Nie o to tu chodzi. Jeżeli istniało kiedykolwiek jakie współzawodnictwo pomiędzy temi miastami, to stwierdzić je mogą dawne ich archiwa, dotyczy ono bowiem zupełnie innego rodzaju spraw i całkiem innych czasów: mianowicie przemysłowo-handlowych interesów, związanych z żeglugą na Wiśle, która nieraz stawała się źródłem nieporozumień między konkurentami. Natomiast co do szlachetnego wyścigu o najwyższe dobra duchowe, naukę i wiedzę, to jest rzeczą bezsporną, że Bydgoszcz nigdy z rodzinnym grodem Kopernika nie stawała, bo stawać nie mogła do najskromniejszego choćby startu na tem polu...

---

Niniejszem poczuwam się do obowiązku przeprosić gorąco Redakcję jak również Czytelników „Przeglądu Bydgoskiego“, że z powodu długiej choroby spóźniłem się z wykończeniem tej pracy, skutkiem czego wydanie obecnego numeru „Przeglądu“ ukazuje się w niewłaściwym terminie. — Za ułatwienie mi przestudjowania niektórych ważnych akt Archiwum miejskiego oraz za pomoc okazaną w ciągu pracy nad powyższym tematem, składam Redakcji na tem miejscu słowa serdecznego podziękowania.

A u t o r.

Nie w współzawodnictwie zresztą, tylko w równorzędnej, rzecz można, korelacji znalazła się Bydgoszcz obok Torunia w owej na szeroką skalę zakrojonej imprezie uniwersyteckiej, którą w końcu 18 w. królewsko-pruska reżyserja uszczęśliwić pragnęła zagarnięty obszar ziem polskich. Miała ona zainaugurować m. in. nowy, „szczęśliwszy“ okres kulturalnego rozwoju Polaków, pozostających pod rządami „najmiłościwiej panującego króla Prus“, który w wydanym przez siebie patencie z dn. 25 marca 1793 r., prócz religijnej wolności, zapewniał Wielkopolsce wszelkie inne swobody narodowego rozwoju, tak, „żeby nikt nie potrzebował żałować zmiany panującego władcy“. Ponieważ impreza ta dawała młodzieży polskiej nadzieję pobierania studjów akademickich we własnym kraju i własnym języku, zdawało się to otwierać przed nią nieco jaśniejsze horyzonty i wszystkich zarazem przekonywać o szczerzej trosce pruskiego rządu o byt i przyszłość okupowanych ziem polskich.

Niestety zamiar ten powzięty został przez władcę, który złamawszy haniebnie przymierze zawarte w r. 1790 z Polską, w trzy lata potem przystąpił do zbrodniczego dzieła jej rozbioru. Wobec tego faktu nie mogły żadne jego zapewnienia dawać jakiegokolwiek rękojmi, że będą spełnione.

Umiano jednak uderzyć w najczulszą dla społeczeństwa polskiego strunę, w strunę religijną, a to budziło należyty rezonans. Chcąc mianowicie pozyskać sobie zaufanie u poddanych polskich, nadano całej sprawie charakter *par excellence* katolicki, skutkiem czego zarówno duchowieństwo jak i sfery ziemiańskie przyjęły wieść o uniwersytecie z zadowoleniem. Jako wzór postępowania służyła inicjatorom znana metoda polityczna Fryderyka Wielkiego. Jeżeli chodzi o *raison d'état*, to popierać należy i kościół i katolicyzm i możliwie korzystać przytem z instytucyj i urzędzeń, jakie wytworzyło odrębne życie polskiego narodu. Przedewszystkiem nie przebierać w środkach. Sam Fryderyk dał przykład, jak można nie zastosować się nawet do rozporządzenia papieskiego w sprawie zniesienia zakonu jezuitów, jeżeli mogą być jeszcze państwu przydatni. Po wyjściu odnośnej bulli w roku 1773 pisał on do swego agenta Ciofaniego w Rzymie, że ze względu

na młodzież i kształcenie księży nie może pozbyć się jezuitów „pour l'éducation de la jeunesse et pour un séminaire des prêtres catholiques“ (Publicationen V, 71), tylko o uniwersytecie jeszcze nie myślał. Zbyt trzeźwo patrzył na tę sprawę, by bez uprzedniego wzmocnienia podstaw szkolnictwa ryzykować plany, nie mogące mieć widoku urzeczywistnienia.

Mniej bystry Fryderyk Wilhelm II, jakkolwiek miał warunki o wiele lepsze, poszedł naoślep po linii metody swojego stryja. Że jednak łączył zamiary kształcenia polskiego duchowieństwa i chęć tworzenia katedr teologii z wyodrębnieniem seminarjów z pod wpływu biskupów, doszło stąd do naprężonych z nimi stosunków. Był w tem widoczny wpływ epoki oświecenia. Z pozoru wszakże przedstawiały się te poczynania dość efektownie: rząd postanowił tworzyć uczelnie akademickie, których głównym celem miało być wyrobienie licznych kadr młodych duchownych, co wobec wielkiego ich braku i niskiego stanu teologicznego wykształcenia, było zamierzeniem nader szczęśliwem. Posypał się więc w tej sprawie z gabinetów ministerjalnych cały szereg korespondencyj oraz mniej lub więcej szczęśliwych pomysłów i planów, których wspólną cechą był brak uzgodnienia programu i co za tem poszło, charakteru uczelni. Już wtedy obawiano się uniwersytetu polskiego w zaborze. Do trudności natury ideowej, rzeczowej i kwestji finansów dołączyły się zagadnienia lokacji.

Z pierwszym projektem wystąpił z początkiem roku 1794 minister v. Voss, działacz i organizator gorący, przytem całą duszą oddany zarządowi swojej prowincji t. zw. Prus Południowych, czyli dawnego województwa poznańskiego, w granicach określonych drugim rozbiorem. Chcąc jak najrychlej i bez większych kosztów zaradzić przykreemu położeniu młodzieży, a nie wchodzić przytem w kolizję z kurją biskupią w Poznaniu. dążył Voss do utworzenia osobnej katedry teologii i filozofji poza granicami Poznańskiego, mianowicie przy akademji jezuickiej (Academia Leopoldina) w Wrocławiu. Dwa te wydziały zastąpić miały narazie uniwersytet w Wielkopolsce i odciągnąć jednocześnie młodzież tej dzielnicy od akademji krakowskiej, zasadniczo przeciwnej liberalnemu systemowi nauczania pruskiego. Mimo długich pertraktacyj, sta-

rania te z powodu trudności regulaminowych spełzły na niczem (Horn, 4). Niezrażony tem pierwszym niepowodzeniem minister zwrócił wtedy całą swą uwagę na Toruń. Przemawiały za tem różne względy: położenie środkowe między Królewcem i Wrocławiem, tradycja naukowa tamtejszego gimnazjum z bogatą biblioteką, oraz większość niemiecka mieszkańców. Ten ostatni wzgląd wymagał jednak utrakwizacji, t. j. podwójnej katedry teologii katolickiej i protestanckiej. Prócz tego obejmował projekt toruński inne jeszcze przedmioty, jak filozofję, przyrodę, matematykę, historję, języki i t. p. Niestety budżet obliczony przez Vossa na 12.000 talarów przeraził ministra finansów, a jednocześnie minister oświaty nie godził się na projekt, wołał bowiem widzieć młodzież z zaboru na studjach w uniwersytetach niemieckich niewyznaniowych. Wobec prądu, który jedynie naukę samą wysuwał jako cel główny w wyższych uczelniach na zachodzie, plan Vossa nie mógł wogóle liczyć na przychylną opinię biurokracji. (Ks. Mańkowski, 12). Trzeba więc było obmyśleć plan nowy, zgodny więcej z jej duchem. Powstała tedy myśl, aby zerwać z miastami polskimi i akademję w Frankfurcie n. Odrą otworzyć dla studentów z Polski. Przynętą miała być katedra katolickiej teologii, jaką projektował nieustępliwy minister przy tej protestanckiej uczelni. Dzięki nowym skomplikowanym trudnościom nie doszło do tego. (Horn, 30). Niewyczerpany w pomysłach Voss przeskakiwał od projektu do projektu. Chwilo-wo nosił się nawet z myślą przekształcenia kolegium jezuitów w Rydgoszczy na akademję według rządowego programu. (Caro, 9).

Tę ożywioną, acz bezowocną działalność, przerwały jesienią tego roku wielkopolskie wypadki insurekcyjne i zdobycie Bydgoszczy przez Henryka Dąbrowskiego. Voss musiał ustąpić, a tekę jego przejął hr. Hoym, namiestnik Śląska, który jako katolik wznowił starania o studjum teologii w akademji wrocławskiej. Tymczasem powołany przez Fryderyka Wilhelma III z powrotem do rządu minister Voss rozpoczął ponownie kroki w sprawie częściowej reorganizacji akademji w Frankfurcie dla Polaków, gdy jednocześnie minister Prus Zachodnich Schrötter upatrzył sobie na to akademję chełmińską. Ale zamiar podważenia seminarjum biskupiego w Chełmnie przez odciążenie



stamtąd kleryków i wynikało stąd napięcie pomiędzy rządem a kurją biskupią przyczyniły się do upadku tego projektu. (Ks. Mańkowski, 10).

Wobec tych niepowodzeń sprawa nie posuwała się naprzód, a coraz to nowe projekty i plany (myślano wiele i o Królewcu) wychodzące z kancelaryj ministerjalnych, czyniły ją zgoła beznadziejną. Poza tem powołani i niepowołani wysilali się na różne koncepcje w przekonaniu, że dopomogą do rozwiązania trudnej kwestji. Między innymi niejaki Witowski, tłumacz przy sądzie królewskim w Berlinie, porozumiewszy się z pewnymi czynnikami w kraju, przedstawił królowi plan urządzenia uniwersytetu w Piotrkowie, motywując go tem, że łatwość o opał z powodu bliskości okolicznych lasów umniejszyłaby skarbowi nieco kłopotu w sprawie dotacji tamtejszej wszechnicy (Caro, 10). Kwestja bowiem zimna, opału i futer profesorskich powraca dość często we wszystkich tych planach, projektach i budżetach. Przeciągające się w nieskończoność deliberacje na temat miejscowości, funduszków i doboru sił naukowych ustały dopiero z chwilą, gdy pod zwycięskim pochodem armji Napoleona zadrżało w posiadach państwo pruskie i wraz z wieloma jego urządzeniami upadały uniwersytety jeden po drugim.

Naszkiecowane tu w pobieżnym zarysie starania o wszechnicę dla zaboru pruskiego stanowią zamknięty dla siebie okres, który w nauce niemieckiej znalazł wszechstronną ocenę.

Historyk Ewald Horn w pracy swojej o katolicko-polskiej polityce uniwersyteckiej Prus z końca XVIII w. podkreśla cel państwowy, jaki przyświecał tej polityce. Pod pozorem tworzenia akademickiej pedagogji ukrywała się niezłomna wola rządu wychowania młodzieży, a specjalnie księży na lojalnych obywateli pruskich, do czego każdy środek uważano za dobry. Poza tem błędny był w zasadzie kierunek zamierzeń, zdążających do emancypacji adeptów teologii z pod wpływu biskupów i kościoła. Sprawa ingerencji biskupów w kształceniu stanu duchownego nie istniała wogóle dla polityków pruskich w epoce Oświecenia (Horn, 18, 28).

Z innej strony oświetla tę akcję znany historyk Jakób Caro. W słynnej swej mowie, wypowiedzianej w dniu

12 października 1901 na inauguracji otwarcia wykładów niemieckiego towarzystwa nauki i kultury w Poznaniu, choć nieco chętnie, występował jako *laudator temporis acti*, chwalaąc zasługi biurokracji niemieckiej dla Poznańskiego, wytknął przecież jej błąd, że w okresie upadku szkolnictwa porwała się na pomysły przerastające jej siły, chcąc w czyn wprowadzić „pobożne swe życzenia“, wówczas, gdy resztki życia ułatwiały się z jej własnych uniwersytetów i akademij. Ze wszystkich projektodawców wyróżnia Caro szczególnie Bandtkiego, który za swego pobytu na stanowisku profesora gimnazjalnego w Wrocławiu, zawezwany do wypowiedzenia opinii, nie wahał się wyrazić ujemnego zdania o projektach rządu, radząc przeprowadzić najpierw reformę szkolnictwa, a potem dopiero przystąpić do akcji uniwersyteckiej. Narazie należałoby, jego zdaniem, urządzić wszechnicę tylko w Warszawie. Wkońcu rzucił Caro śmiałą myśl, by od zbiorowych poczynań przejść do indywidualnych badań nad historycznymi i społecznymi stosunkami dzielnic i w tym celu powstać winna *Alma Mater Posnaniensis*. Tu byłoby też odpowiednie miejsce dla zorganizowania pracy naukowej w zakresie filologii słowiańskiej i wogóle wszystkiego, co Słowian wschodnich dotyczy, do czego — jak dawał do zrozumienia — wciągnąćby należało polskich uczonych. Nie wiele brakowało, by ten zapalony zwolennik myśli uniwersyteckiej powiedział wyraźnie, że ta *Alma Mater* winna być wogóle uczelnią polską. (Caro 20, 21).

Dalsze starania odbywały się już w zupełnie innych warunkach i w innej atmosferze. Brzaski nowego światła nad Europą, zasłoniętą jeszcze w pierwszych latach XIX w. nieprzeniknioną zasłoną chmur, opromieniały młodą jutrzenką górny szlak pnącej się ku wyżynom myśli, przed której mocnym naporem padał zmurszały gmach zużytych formuł i systemów. Otwierające się teraz świeże źródła wiedzy, przedstawiały się jako trwałe i niezmienny problem, który nauka prawdziwa wciąż musi odnowa podejmować i rozwiązywać. Nowy ten pogląd na właściwy cel uniwersyteckiej pracy szybko przeniknął zatechłe wnętrza akademij i wszechnic, wypierając wszędzie stare, niedołężne metody. Z głębokiego przeświadczenia o twórczych wartościach takich przekonań powstała w r. 1810 berlińska Akademia Humboldta, poprzedzona wybitną działalnością

uczonych. W kilka lat potem podobna jutrzienka przyświecała reformie naszych uniwersytetów w Krakowie i Wilnie, tudzież nowo powstałej wszechnicy w Warszawie.

W Poznaniu, po nieudanej próbie rządu pruskiego, wzięło społeczeństwo polskie sprawę uniwersytecką w swoje ręce. Niezwłocznie po ogłoszeniu, naskutek traktatu wiedeńskiego, orędzia okupacyjnego z dnia 15 maja 1815, którem król Fryderyk Wilhelm III przyrzekał W. Ks. Poznańskiemu pełnię praw narodowego rozwoju, — przedłożyła deputacja poznańska królowi obszerną petycję, zawierającą m. in. prośbę o otwarcie uniwersytetu, choćby narazie niepełnego, w którym młodzież wielkopolska mogłaby się naukowo przygotować do objęcia odpowiedzialnych stanowisk w administracji krajowej. W r. 1819 przypomniano rządowi powtórnią petycją niespełnione życzenie, bez najmniejszego jednak skutku. (M. Laubert). Fala reakcji w okresie następnym wykluczała możliwość pomyselnego załatwienia sprawy. Bezowocnymi pozostały też wnioski uchwalane na posiedzeniach sejmów prowincjonalnych, odbywanych w Poznaniu w latach 1827—1848 (L. Żychliński, II).

W inną, podobnie nieprzychylną fazę, weszła ta sprawa po roku 1848. Zajął się nią teraz Liga Polska, która powstawszy dla obrony materialnych i duchowych interesów narodu, przyjęła obowiązek dalszych starań o uniwersytet do swego programu. Głównym od tej chwili jego rzecznikiem stał się August Cieszkowski, założyciel Ligi. Broniąc w sejmie pruskim tej ważnej dla Poznańskiego sprawy, wykazywał znakomity uczonej w swoich przez szereg lat powtarzanych wnioskach, ciężkie położenie Księstwa z powodu zaniedbania szkolnictwa i wzywał rząd do inicjatywy w tym kierunku. Co do potrzeby uniwersytetu, to obok konieczności akademickiego kształcenia młodzieży, opierał swoje żądania na tradycji historycznej, dowodząc, że już w wieku XVI istniała w Poznaniu akademja Lubrańskiego, która przeszedłszy później pod kierunek jezuitów, przetrwała w tej postaci aż do roku 1786.

Wniosek Cieszkowskiego z r. 1851 poparła poznańska rada miejska osobną petycją, starając się przekonać rząd o korzyściach, jakieby wynikły dla samego państwa z utworzenia uniwersytetu w Poznaniu. W następnych wnioskach podkreślał Cieszkowski konieczność udostępnie-

nia narazie choćby dwóch wydziałów, a to filozofji i prawa, lub wogóle wyższego zakładu naukowego bądź to dla studentów rolniczych, bądź dla techniczno-budowlanych. Aż do roku 1854 wnioski te, jakkolwiek spotykały się ze zrozumieniem u wielu niemieckich posłów Izby, upadały niepoddawane nawet pod głosowanie. Dopiero w roku następnym uchwalono przyjąć projekt Cieszkowskiego i polecić rządowi do wykonania — niestety — jak zawsze dotychczas, bez skutku (Karwowski II, 54).

Oprócz Polaków próbowali i niektórzy życzliwie usposobieni Niemcy poruszać w sejmie tę palącą sprawę, jak np. dr. Metzig z Leszna, który w r. 1867 zgłosił formalny wniosek za otwarciem uniwersytetu w Poznaniu. Ale „marzeniami na ten temat już się nie ludzono po nader nieprzychylnem przyjęciu, jakiego doznał u rządu odnośny wniosek postawiony przez tego szlachetnego przyjaciela Polaków“ — mówi Kazimierz Rakowski (Dzieje, 145). Wobec wzmagających się represyj i nieustępliwości czynników państwowych, zaprzestano ze strony polskiej na czas dłuższy dalszej walki o wszechnicę.

Nadszedł rok 1870/71, rok triumfu niemieckiego z powodu odniesionego zwycięstwa nad Francją. W dumnym poczuciu potęgi przeszli teraz triumfatorzy nawewnątrz państwa do akcji, która nikomu nie robiła żadnej nadziei na spełnienie choćby skromnych żądań, nie idących po linii przez nich wskazanej. „Wiecznie buntujący się Polacy“ mieli na sobie rychło odczuć skutki tej historycznej zmiany. Na tle walki z kościołem i szkołą rozpoczęły się przesładowania, trwające długie lata. Wojujący nacjonalizm niemiecki, kierowany ręką „żelaznego księcia“ prowadzi do tak zw. ustaw majowych, których wyrazem był okres Kulturkampf. Forytowany przez rząd stan średni narodowości niemieckiej staje zwartym frontem w obronie państwowo-pruskiej idei, zwracając się jednocześnie przeciwko Polakom. Z miast W. Księstwa Bydgoszcz wyróżnia się już w tym czasie w sposób jaskrawy jako wypróbowana ostoja tej idei. Wcześniej niż gdzieindziej, bo jeszcze przed formalnem ogłoszeniem odnośnego rozporządzenia, zniesiono nauczanie religji w języku polskim i usunięto go najrychlej w szkołach tutejszych. W historii niemieckich mieszkańców miasta trwało żywe wspomnienie patryjotycz-

nego współdziałania z władzami w tłumieniu wolnościowego ruchu polskiego w latach 1846—48 i pamiętano protest wniesiony do rządu przeciwko decyzji Poznańskiego, by księstwa nie łączyć ze związkiem niemieckim. Z fanatyczną iście radością witano w Bydgoszczy stuletnią rocznicę przyłączenia do Prus okręgu nadnoteckiego. Jednocześnie z obchodem jubileuszowym w r. 1872 powrotu Prus Zachodnich do państwa pruskiego, naskutek rozbioru Polski, stawiano na rynku bydgoskim Fryderykowi Wielkiemu pomnik wdzięczności za okupację miasta i popieranie tu żywiołu niemieckiego.

Prócz tego postanowiła Bydgoszcz uczcić tę wielką swoją rocznicę innem, bardziej doniosłym dziełem. Opierając się na dawnej myśli Vossa, zamierzono użyć jej teraz do wielkiej manifestacji narodowej i przekonać wszystkich o potrzebie uniwersytetu w tej części zaboru.

Właściwa inicjatywa nie wyszła jednak z Bydgoszczy. Znalazł się człowiek obcy, niczem z tem miastem niezwiązany, a pełen pruskiego szowinizmu, który wiedziony gorliwością obywatelską, postanowił mu się przysłużyć. Człowiekiem tym był dr. Wilhelm Niemann, adwokat i notariusz z miasta Brzega na Śląsku. Będąc za młodu na służbie sędziowskiej w Poznaniu, zwiedzał Wielkopolskę i Pomorze, przyczem zaważił i o Bydgoszcz, która ze wszystkich poznanych miast najbardziej mu utkwiała w pamięci. Uderzył go tu ówczesny nawskroś niemiecki fason tego miasta, olśniły warunki położenia i komunikacji i zadziwił ruch przemysłowo-handlowy, który już wtenczas (1867) zapowiadał przyszły rozwój i duże znaczenie Bydgoszczy dla Niemiec. Pod wpływem tych wrażeń zapłonął chęcią przypomnienia odnośnym czynnikiem przychodziła, ale wciąż jeszcze żywotną sprawę uniwersytetu, dla którego, ze względów patriotycznych, uważał Bydgoszcz za miasto bardziej stosowne niż Poznań. Korzystając z jubileuszowych nastrojów w całym państwie, zamierzał poruszyć w tym celu opinię publiczną jeszcze przed wejściem w bliższy kontakt z bydgoskim społeczeństwem.

Z wiosną 1872 przystąpił dr. Niemann do akcji. Ogłasza więc w tygodniku „Im neuen Reich“ (Nr. 15, 1872) obszerny artykuł, starając się w nim dowieść, że najgodniejszym wyrazem uczczenia wielkiej rocznicy byłoby za-

łożenie uniwersytetu niemieckiego w Bydgoszczy. Rdzenne kraje Niemiec — mówi, — które razem liczą tyle ludności, co Prusy Wschodnie i Zachodnie, Wielkopolska i Śląsk, t. j. 8 milionów, posiadają 8 uniwersytetów, gdy w prowincjach wymienionych znajdują się tylko dwa, t. j. w Królewcu i Wrocławiu. Bydgoszcz, licząca 30 tysięcy mieszkańców, otoczona ogromną przestrzenią, pozbawioną wyższego zakładu akademickiego, podobna jest do umysłowej pustyni. Czem Strasburg nad górnym Renem, gdzie bezpośrednio po wojnie 1870/71 rząd niemiecki otworzył uniwersytet, tem winna stać się Bydgoszcz nad dolną Wisłą: strażnicą germańskiego ducha. Dostateczną frekwencję słuchaczy dałyby miasta, posiadające gimnazja, od Gdańska po Gniezno i Wieleń, tudzież pewna część Kongresówki. Młodzież poznańska miałaby bliżej do Wrocławia. Nie należy, konkluduje autor, uważać prowincji wschodnich jako zaplecze zachodnio-niemieckiej cywilizacji. Uniwersytet w stolicy Nadnotecia mógłby się stać ogniskiem samoistnego życia umysłowego i kulturalnego, zgodnie z odrębnym charakterem tej prowincji. Podołne artykuły zamieścił dr. Niemann w „Nationalzeitung“ (6 kwietnia) oraz w „Schlesische Zeitung“ (9 kwietnia 1872).

Artykuły te były niejako pierwszemi pociskami, po których rozlegały się odtąd w całej prasie niemieckiej długie i donośne echa, dzielące opinię publiczną na dwa sprzeczne obozy. Najsilniejsze wrażenie wywarły one oczywiście w samej Bydgoszczy. Rozpisująca się szeroko na ten temat prasa miejscowa, dowodziła na wszelkie sposoby konieczności założenia tu uniwersytetu, a wywody jej, nastrojone na nutę patriotyzmu pruskiego, nie o wiele się różniły od wywodów Niemann'a. Starania oficjalne rozpoczął nadburmistrz dr. Boie. Nie komunikując się narazie z inicjatorem, ułożył on bezpośrednio po przeczytaniu jego artykułów zwięzły memoriał, który przedłożył radzie miejskiej. Z tą chwilą rozpoczyna się właściwa akcja Bydgoszczy celem urzeczywistnienia pragnień, jakie społeczeństwo miejscowe oddawna żywiło. Memoriał Boiego stanowi też pierwszy akt urzędowy miasta w dwutomowym woluminie dokumentów, jakie do tej sprawy się odnoszą, a sięgających aż po koniec wojny światowej.

Biorąc za podstawę rozwój Bydgoszczy pod berłem

pruskiem oraz dobrą konjunkturę finansową, wytworzoną dzięki miliardom kontrybucji, przypadłym państwu z racji zwycięstwa nad Francją, przedstawia autor memorjału potrzebę wszechniczy jako „postulat wypływający z wewnętrznej konieczności miasta“. Poza tem nie zawierały jego wywody innych szczególnie ważkich argumentów. Przyjęła je oczywiście rada miejska z aplauzem i w dniu 11 kwietnia t. r. uchwaliła jednogłośnie wniesienie petycji do władz centralnych w Berlinie. Wybrana ad hoc komisja miała obowiązek zajmować się odtąd specjalnie tą sprawą (Akta, 3).

Poczynania te wywołały prawdziwy entuzjazm w szerokich sferach zwłaszcza niemieckich mieszkańców. Bezpośrednim tego wyrazem były deklaracje niektórych obywateli, wyrażające chęć złożenia poważniejszych sum na cele uniwersytetu.

Tymczasem jak grom z jasnego nieba spadł na rozentuzjazmowaną Bydgoszcz artykuł, jaki się ukazał na naczelnem miejscu w numerze 19 tygodnika „Die Post“ z dnia 14 kwietnia, w którym niepodpisany autor już samym tytułem „Ein Gründungsprojekt“ rzucał na pomysł bydgoski skośne promienie światła. Zalicza go on do owych tak często poronionych projektów, w które aż nadto obfitowała ówczesna epoka grynderska, gdy najpiękniejsze plany i projekty, nie oparte na realnych podstawach, upadały, przynosząc tylko straty i szkody. Patrijotyczno-państwowe cele, dla których, jak mówi anonimowy autor, miałby powstać uniwersytet bydgoski jako twierdza niemieckiego ducha na wschodzie, przeznaczona do walki z Polakami, cele te nie mogą w danym wypadku zastąpić potrzeby istotnych warunków odowiedniej atmosfery umysłowej i przygotowania naukowej gleby miejscowej, bez czego żaden uniwersytet powstać nie może. Trudno zaś zaczynać od szczytu budowli, gdy brak fundamentów. Gdyby w uniwersytecie tym chodzić tylko miało o wpływ polityczny na młodzież polską, aby ją germanizować, to ona by go raczej omijała. W tym stanie rzeczy projekt bydgoski jest niewykonalny.

Powyższy głos czasopisma zbliżonego do rządu, przedsadzający odrazu całą sprawę, wywarł w Bydgoszczy deprymujące wrażenie. Ofiarodawcy proszeni przez magi-

strat o złożenie zadeklarowanych sum na cele propagandy, odmówili, przyrzekając wypłatę dopiero z chwilą pozytywnej decyzji władz. Boie stara się wedle możliwości ratować sytuację. Na jego wiosek postanowiono na posiedzeniu komisji (18 kwietnia) nie zaniechać dalszych zabiegów, ale przeciwnie, zdwoić wysiłki agitacji. Liczono na życzliwość niektórych radców z ministerstwa oświaty, a nawet samego Bismarka, jako decydującego czynnika w sprawach polityki antypolskiej, którą szowiniści niemieccy uczynić chcieli jednym ze swoich środków walki w sprawie uniwersyteckiej. Na wypadek trudności, postanowiono starać się o przeniesienie do Bydgoszczy jednego z mniejszych uniwersytetów, podobnie jak przeniesiono wszechnicę frankfurcką do Wrocławia (Akta II, 11). W ciągu następnych miesięcy aż do późnej zimy sprawa nie posuwa się naprzód. Przycichła ona częściowo pod wpływem pesymistycznych nastrojów, częściowo zaś z powodu innych przeszkód miejscowych.

Okręg nadnotecki postanowił był na krótko przedtem ufundować szkołę przemysłową w Bydgoszczy i tem właśnie było obecnie miasto zajęte. Okoliczność ta krępowała poniekąd akcję Boiego. Znalazłszy się stąd w kłopotliwym położeniu, zwlekał on z podziękowaniem Niemannowi za jego tak gorącą inicjatywę i dopiero w kilka miesięcy po ukazaniu się jego artykułów usprawiedliwiał się w liście z dnia 4 czerwca ze swego milczenia, tłumacząc właściwą przyczynę i prosząc o dalszą pomoc. Coprawda nie znał Boie nawet adresu Niemanna i zmuszony był dopiero do wiadywać się o to.

Odpowiedź dr. Niemanna z dnia 20 czerwca t. r. dodatnio podziałała na spadek temperatury u władz miejskich Bydgoszczy. Rzuca ona jaskrawe światło na sposób myślenia oraz poglądy i uczucia polityczne tego człowieka, który chociaż nie bydgoszczanin, trafnie odgadł z niemieckiego punktu widzenia wszystkie te różnorodne wartości miasta, które czyniły je podatnem, aby tu mógł powstać uniwersytet. Opowiada Niemann o wzmiankowanym wyżej zetknięciu się swoim z Bydgoszczą, o jej historycznym znaczeniu na wschodzie Niemiec, co wszystko razem oparte o państwowo-pruskie credo Flottwella, skryształizowało się u niego w to przekonanie, któremu dał wyraz



w swoich artykułach. Przechodząc do oceny stosunków narodowościowych w odniesieniu do polityki antypolskiej mówi ze złościwą goryczą: „Mamy do czynienia z przeciwnikiem, który nie przebiera w środkach, który w fałszowaniu historii nie ustępuje przed Francuzami, a w żądzy i chciwości rywalizuje z nimi. Wbrew prawdzie przywłaszczają sobie Polacy Kopernika, roszczą pretensje do ziemi, którą zdobył miecz Germanów i którą uprawia ich ręka. Takiego przeciwnika zwalczać należy wszelaką bronią. Jedną z nich, najszlachetniejszą, winien być uniwersytet, jako ostoja myśli niemieckiej w Bydgoszczy“. (Akta I, 21—26). Dla ojców miasta był list ten niemałą pociechą i pokrzepieniem zwłaszcza, że dawał przy końcu pewne wskazówki postępowania na przyszłość i zalecał dla dobra sprawy użyć wpływu Bethmana Holwega, posła z Wyrzyska. W dalszej korespondencji (28 sierpnia) ustalono listę osób, którym przestać należało odbitki artykułów Niemanna, i zdecydowano sprawę rozrzucenia w powiecie większej ilości odezw, nawołujących do solidarnego działania na rzecz uniwersytetu.

Czynniki centralne nie okazały jednak życzliwości dla całej tej akcji. Z kół ministerjalnych (radca dr. Aegidi) nadeszła wiadomość niewyraźna, omijająca kwestję decyzji. Postanowiła wyzyskać tę sytuację frakcja polska. Zdołała ona wyprzedzić ostateczny krok starań bydgoskich i zgłosiła wcześniej swój wniosek do sejmiku pruskiego, którego posiedzenie wyznaczone zostało na dzień 15 stycznia 1873. Krzyżowało to niespodzianie zamiary Bydgoszczy; umyślnie więc Poznaniowi przeszkodzić. W liście do Boiego z dnia 30 grudnia (Akta I, 42) nazywa Niemann wniosek polski dobrą sposobnością do przedłożenia w sejmie pruskim sprawy uniwersytetu bydgoskiego, zalecając przytem zwrócić uwagę referenta sejmowego na fakt, że 400-letnia rocznica urodzin Kopernika w niedalekim od Bydgoszczy Toruniu nie może być lepiej uczczoną, jak przez założenie wszechnicy w stolicy Nadnotecia. Czy poza tą radą porozumieli się obaj aranżerowie sprawy co do tego, w jakiej formie miał być przedłożony omawiany wniosek bydgoski, — o tem z braku wzmianki w aktach nic powiedzieć się nie da. Znajduje się w nich tylko koncept wniosku złożony przez Boiego wraz z egzemplarzem drukowanym,

treści wprost zdumiewającej, który podajemy w brzmieniu dosłownem:

Bromberg, den 9 Januar 1873.

Dem Hohen Hause der Abgeordneten ist wegen Errichtung einer Universität in der Stadt Posen folgender Antrag eingereicht worden:

„Das Haus der Abgeordneten wolle beschliessen die Königliche Regierung zu ersuchen, dem Mangel an einer höheren akademischen Lehranstalt im Grossherzogtum Posen durch Gründung einer Universität in der Stadt Posen, und zwar mit Berücksichtigung der Bedürfnisse beider Nationalitäten dieses Landes- theils, baldigst abzuhelpen“.

Die Motive zu diesem Antrage erbringen nicht das Geringste dafür, warum die Universität in der Provinz Posen gerade in der Stadt Posen zu gründen. Die Bewohner der Provinz Posen selbst sind wegen der lokalen und eigenen Interessen an der Sache an sich nicht recht geeignet, ein unbefangenes Urtheil darüber abzugeben, welcher Ort für eine Universität in der Provinz Posen sich am Besten eigne.

Die Bewohner der Stadt Posen und der in ihrem Bereiche belegenen Ortschaften würden sich für die Stadt Posen, ebenso würden sich die Bewohner der Stadt Bromberg und des ganzen Netzedistrikts für Bromberg entscheiden.

Die Entscheidung der Frage, an welchem Orte der Provinz die neue Universität zu gründen, ist deshalb nicht nach den Interessen dieser oder jener Stadt und nicht nach den vorurtheilsvollen Wünschen der Bewohner der Provinz, sondern von dritter unbetheiligter Seite zu treffen.

Die anliegend abgedruckten Aufsätze und Artikel weisen überzeugend nach, dass der einzig mögliche Ort einer neuen Universität im Osten des Reiches die Stadt Bromberg ist.

Die Verfasser dieser Aufsätze sind keine Bewohner Brombergs oder überhaupt der Provinz Posen, sie wohnen in Schlesien und Berlin, sie haben kein

Interesse für diese oder jene Stadt der Provinz, sind also für Entscheidung der Frage kompetenter, als irgend ein Bewohner der Provinz selbst.

Das Hohe Haus der Abgeordneten bitten wir ganz gehorsamst

den eingangs erwähnten Antrag mit der Massgabe annehmen zu wollen, dass statt „in der Stadt Posen“ die Worte „in der Stadt Bromberg“ in den Antrag aufgenommen werden. 400 Abdrücke dieses Gesuches und seiner Anlagen legen wir zur geneigten Mitteilung an die Mitglieder des Hohen Hauses ehrerbietigst bei.

Der Magistrat und die Stadtverordneten  
der Stadt Bromberg.  
(podpisy). (Akta I, 38).

(W tłumaczeniu):

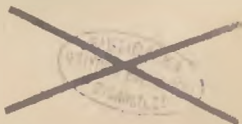
Bydgoszcz, dnia 9 stycznia 1873.

Wysokiej Izbie Posłów przedłożono w sprawie utworzenia uniwersytetu w mieście Poznaniu następujący wniosek:

„Wysoka Izba zechce uchwalić, by zwrócić się do rządu królewskiego z prośbą o jak najrychlejsze zarządzenie brakowi wyższej uczelni akademickiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, przez założenie uniwersytetu w mieście Poznaniu, a to z uwzględnieniem potrzeb obydwu narodowości tej części kraju“.

Motywy tego wniosku nie przemawiają w najmniejszej mierze za tem, daczego uniwersytet w prowincji poznańskiej ma być właśnie w Poznaniu założony. Mieszkańcy tej prowincji, ze względu na lokalny i własny interes w tej sprawie, nie są właściwie w możności wydać sąd nieuprzedzony o tem, która miejscowość na uniwersytet w Poznańskiem najlepiej się nadaje.

Mieszkańcy miasta Poznania oraz miejscowości położonych w jego okręgu wypowiedzieliby się za Poznaniem, podobnie mieszkańcy Bydgoszczy i całego Nadnotecia za Bydgoszczą.



Rozstrzygnięcie pytania, w której z tych włości prowincji należałoby założyć uniwersytet, nie może tedy nastąpić nie po myśli interesów tego czy owego miasta i nie w myśl stronnich życzeń mieszkańców prowincji, tylko od trzeciej niezainteresowanej strony.

Załączone w druku rozprawy i artykuły wykazują dowodnie, że jedynie stosownym miejscem dla uniwersytetu na wschodzie państwa jest Bydgoszcz.

Autorowie tych rozpraw nie są mieszkańcami Bydgoszczy lub wogóle Poznańskiego, oni mieszkają na Śląsku i w Berlinie, żaden interes własny nie łączy ich z tem lub owem miastem, są przeto dla rozstrzygnięcia kwestji bardziej kompetentni, niż którykolwiek z mieszkańców naszej prowincji.

Wysoką Izbę Posłów upraszamy najpokorniej, wymieniony na wstępie wniosek przyjąć z tą zmianą, że zamiast „w mieście Poznaniu“, słowa „w mieście Bydgoszczy“ zostają przyjęte do wniosku. 400 odbitek petycji niniejszej oraz jej załączników przesyłamy z najgłębszym szacunkiem do łaskawego doręczenia członkom Wysokiej Izby.

Magistrat i radni miejscy  
miasta Bydgoszczy.

(Podpisy).

Bezceremonjalny fortel niemiecki, by na grzbiecie wniosku polskiego przemycić swoją sprawę, nie udał się bydgoskim jego autorom. Dopuszczony został do obrad parlamentu tylko wniosek poznański, który referować miał poseł Wegner. Desygnując tego dzielnego obywatela i wybitnego mówcę na referenta, nie mogła frakcja polska uczynić lepszego wyboru. W mocnej i doskonałym umiarem nacechowanej mowie roztoczył on przed izbą posłów cały długi szereg krzywd i niesprawiedliwości, jakie ze strony rządu spotykały społeczeństwo polskie w zaborze bądź to przez niedotrzymywanie przyrzeczeń, bądź też przez lekceważenie słusznych jego żądań. Kreśląc kolejno wszystkie dotychczas podejmowane starania i wysiłki, nie omieszkał mówca przypomnieć Izbie niewykonane przez rząd uchwały zarówno sejmów prowincjonalnych jak i późniejs-

sze z r. 1854, zapadłe naskutek wniosków Augusta Cieszkowskiego. W myśl pisemnego wniosku nie żądał obecnie Wegner, jak w poprzedniej fazie, dla Księstwa uniwersytetu wyłącznie polskiego, ale uwzględniając umysłowe potrzeby obu narodowości zaboru, dowodził konieczności jednej wspólnej dla wszystkich uczelni akademickiej z osobną tylko katedrą polskiej historii, języka i literatury, choćby nie w pełnym na początek komplecie, ale ograniczonym do 2—3 fakultetów (Haus der Abgeordneten, stenogr. druk. 15. I. 1873).

Gdyby nie era zaostrego kursu polityki przeciw Polakom, wniosek w tej postaci mógłby może mieć widoki powodzenia. Obecnie wywołał protesty. Jako pierwsi powstałi przeciwko niemu posłowie niemieccy z Poznania, zarzucając, że podpisali go tylko sami Polacy, i zwracając uwagę Izby na fakt, że wpłynęła również petycja z Bydgoszczy, przestrzegali przed przyjęciem jednej i drugiej, a to z obawy przed agitacją młodzieży polskiej, jakiej widownią stałaby się według nich tego rodzaju wyższa uczelnia w Wielkopolsce. Po oficjalnych wyjaśnieniach ministra oświaty, Falka, że głównie brak wykwalifikowanych docentów nie pozwala na otwieranie nowych wszechnic, zabrał głos drugi poseł polski, Kazimierz Kantak, wykazując w rzeczowym wywodzie bezpodstawność zarzutów politycznych strony przeciwnej. Poza tem nie pozostał wniosek polski zupełnie bez poparcia Izby. Wystąpił w jego obronie Niemiec dr. Windhorst, przywódca centrum katolickiego, który w wymownych słowach zwrócił uwagę posłów na uzasadnione żądania polskie, stojące na gruncie cywilizacji i kultury. W rezultacie sprawa upadła, nie uzyskawszy większości. Wniosek bydgoski nie dostał się nawet pod obrady plenum, o czem Izba deputowanych uwiadomiła magistrat pismem z dnia 16 maja 1873 (Akta I, 50).

Dziwnym sposobem walna ta rozprawa uniwersytecka w parlamencie niemieckim nie została zanotowana przez historyków Poznańskiego. Przedewszystkiem nie wspominał o niej ani słowem Karwowski w swojej Historji W. Księstwa, jakkolwiek przytoczył za L. Żychlińskim dawniejsze starania o uniwersytet w okresie sejmów prowincjonalnych, ani Warschauer w swej rozprawce. Prasa nie-

miecka, skąd głównie czerpiemy materiał do niniejszego szkicu, milczy przez dłuższy czas o problemie uniwersyteckim w Wielkopolsce, od chwili jego niepowodzenia w roku 1873. Obie strony, zarówno Poznań jak i Bydgoszcz, zaprzestały na szereg lat dalszych starań w tej sprawie. Polaków specjalnie zmuszały do milczenia nowe prześladowania polityczne, przede wszystkim zaś okres Kulturkampf, który do głębi wstrząsał całym życiem publicznym dzielnicy. Obok tych tragicznych momentów, burzących najbardziej sferę duchową mieszkańców, wystąpiły inne, natury gospodarczej, co również w niemałym stopniu zdołało zaprzętnąć uwagę całego ogółu polskiego. Rozpętana żądza tworzenia w związku z dobrą konjunkturą ekonomiczną łatwych fortun, manja zakładania banków, kas, spółek i mnóstwa innych finansowych przedsiębiorstw, które upadając, niejednego doprowadzały do ruiny, wszystko to odwracało myśl od spraw intelektu i kultury, kierując ją ku bardziej przyziemnym celom i zabiegom.

Zapomniane pośród tych okoliczności projekty akademickie obudziły dopiero w połowie przedostatniego dziesiętka lat zeszłego wieku na nowo zainteresowanie ogółu. Przyczyniły się do tego ożywione debaty w parlamencie z racji bismarkowego programu ratowania żywołu niemieckiego w Poznańskim i na Pomorzu, a ściślej mówiąc, germanizowania Polaków w tych dzielnicach. W czasie częstych dyskusyj na temat krzywdzących rozporządzeń językowych w szkołach, wydalania lub wywłaszczania Polaków, potrącano również o sprawę uniwersytecką. Polacy nie dotykając już nawet dawnej bolączki, żądali przynajmniej katedry języka i literatury polskiej chociażby w uniwersytecie w Królewcu, podczas gdy Niemcy wysuwali coraz częściej problem bądź to poznański, bądź bydgoski. Oznaczało to wydarcie z rąk polskich dotychczasowego przewodnictwa w tej sprawie. Co do stanowiska rządu to ze względu na możliwą „agitację polską“, brał on raczej Bydgoszcz w rachubę, jako miasto, na którym mógł się oprzeć i na które mógł liczyć. Dowodzi tego poniekąd artykuł Hagensa, prezydenta senatu w Poznaniu, który pod pseudonimem *P o s n a n i e n s i s G e r m a n u s* ogłosił w tygodniku berlińskim „Die Gegenwart“ (Nr. 7, 13. II, 1876) artykuł, rozważający wszystkie względy i racje, jakie

przemawiały według niego czy to za Poznaniem czy za Bydgoszczą. Ponieważ Polacy wydają mu się żywołem o wiele słabszym niż są z pozoru, przeto liczebnie i duchowo ulecby musieli przewadze młodzieży niemieckiej, wobec czego obawy rządu są płonne.

Nieco inny pogląd w tej kwestji wyraziła bydgoska „Ostdeutsche Presse“ (Nr. 52 z d. 3. III. 1886). Przedstawiono tu problem „bezpieczeństwa“ jako możliwość stosunku bezwzględnej uległości studentów polskich wobec zdecydowanej postawy nawskroś niemieckiego miasta, jakim jest Bydgoszcz. Nie śmiałyby tu powstawać żadne stowarzyszenia polskie, a do ewentualnych „kółko’s“ można by niedopuszczać zakazami. Pewną i niezawodną frekwencję uzasadnia artykuł statystyką młodzieży gimnazjalnej, której w pokażnej liczbie spodziewa się też z pobliskiej Kongresówki. Jak w każdym projekcie bydgoskim, tak i tym razem nie obeszło się bez podkreślenia zalet geograficznych i komunikacyjnych miasta, jakich nie posiada Poznań.

Tego rodzaju wywody w prasie ukazywały się przy każdorazowym omawianiu kwestji uniwersytetu w parlamencie, która jak miraż nieuchwytny zjawiała się na łamach dzienników, by znówu potem zniknąć z widowni, pozostawiając po sobie wspomnienie powracającej co pewien czas legendy. Dla społeczeństwa polskiego w zaborze, dzięki coraz większym trudnościom, zdawał się ten fantom istotnie przybierać postać zgoła legendarną. Trudności te wzrastały w miarę szerzenia się ekonomicznego bojkotu Polaków, który jako ruch niemiecko-narodowy, sięgający aż po Ren, ogarniać zaczął coraz szersze masy. Łącznie z materialnymi celami hakaty szerzono również ideę przewodnictwa narodu niemieckiego na wszystkich polach wytwórczości, zatem nauki i kultury, w czym mieściło się zupełne ignorowanie narodowości polskiej. Fakt ten oddał sprawę uniwersytecką na stałe w ręce Niemców.

Na gruncie poznańskim weszła ona jako część programu ożywionej działalności niemieckich towarzystw naukowych, które za poparciem rządu rozwinęły tu w latach dziewięćdziesiątych ożywiony ruch kulturalnego uświadamiania społeczeństwa, a zwłaszcza klasy średniej i urzędników, zapomocą wykładów i odczytów. Nie trzeba do-

dawać, że działalność ta, nawet często prawdziwie naukowa, kryła w sobie tendencję, skierowaną przeciw inteligencji polskiej i rywalizowała z ruchem naukowym poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W tym duchu np. wystąpił w roku 1895 poznański radca szkolny Andreas Skladny z odczytem zwróconym przeciw Cieszkowskiemu, usiłując dowieść, że nasz obrońca uniwersytetu nie orjentował się dobrze w historii i znaczeniu uczelni Lubrańskiego, kiedy ją nazywał akademją, podczas gdy była ona, według prelegenta, tylko wyższo-stopniowym zakładem gimnazjalnym. Brak przeto podstawy historycznej w Poznaniu osłabia — kończy radca szkolny — w dużym stopniu aspiracje polskie, nie mające zresztą żadnej za sobą racji, by mogły być urzeczywistnione.

Tego rodzaju wystąpienia osób oficjalnych nadawały sprawie posmak nieledwie urzędowy. Uderzało to tembardziej, że niedługo potem sam prezydent Poznania dr. Witting, idąc śladem innych miast niemieckich, wziął sprawę uniwersytetu w swoje ręce. Jako gorliwy Prusak i zwolennik kierunku rządowego, dążącego pod hasłem t. zw. „Hebungspolitik“ do wyzwolenia społeczeństwa niemieckiego z pod rzekomej ekonomicznej i kulturalnej supremacji polskiej, popierał on z zapalem wszelki ruch zmierzający ku temu celowi. Jego staraniem powstała w Poznaniu biblioteka pod nazwą niegdyś wilhelmowskiej oraz muzeum, za jego poparciem a przy pomocy historyka i archiwariusza Warschauera, zawiązano niemieckie towarzystwo dla szerzenia nauki i kultury. Nie uzyskawszy dla Poznania politechniki, czynił Witting starania u rządu o wyższą uczelnię akademicką, która pod postacią uniwersytetu powszechnego miała się stać nie byle czem: bo niewzruszoną twierdzą protestanckiego ducha i rozumu dla wszystkich Niemców w Poznańskim (Szymank I).

Jednocześnie i Bydgoszcz snuła podobne marzenia. Panowała tu wogóle opinia, że tylko bydgoska ostoja może być głównem ogniskiem myśli pruskiej, a wszelkie ambicje i chęć przewodzenia niemieckich kół w Poznaniu, to tylko rywalizacja z Bydgoszczą i żądza jej przelicytowania. Że część prawdy kryła się w tej opinii, dowodzą tego zwierzenia pamiątkowe samego Warschauera, który donosi, że zarówno on sam, jak Witting i prezes rejencji poznań-



skiej Willamowitz-Moellendorf czynili wszelkie wysiłki, by naukowców bydgoskich przyciągnąć ku sobie, ich organizację połączyć z poznańską i w ten sposób unieszkodliwić ich samodzielność. Daremne były wszelkie namowy i pokusy. Bydgoszcz, która wcześniej niż niemieckie koła w Poznaniu zdobyła sobie sławę naukowej stacji na północy Wielkopolski, nie chciała wyrzec się swej samoistności, zdobytej na podstawie swojego dorobku w postaci cennych przedwojennych zbiorów. A o to właśnie zazdrosny był Poznań, który po za zbiorami polskiego Tow. Przyjaciół Nauk, dorobkiem takim poszczycić się nie mógł. Liczono tam również i na to, że nie znajdzie się w Bydgoszczy człowiek na tyle wpływowy i energiczny, by mógł wznowić akcję z r. 1873 i przeszkodzić Poznaniowi w zdecydowanym dążeniu do celu.

Ale człowiek taki się znalazł — właśnie jeden z grona niemieckich działaczy z Poznania. Był nim Alfred Knobloch, prezydent miasta Bydgoszczy. Zanim w r. 1899 objął to stanowisko, przebywał jako radca krajowy w Poznaniu, gdzie żył najbliżej ze swym kolegą szkolnym Warschau-erem, głównym inicjatorem i założycielem niemieckiego tow. naukowego, całą duszą mu oddany w przyjacielskiej współpracy około szerzenia idei pruskiej na polu nauki i kultury (Warschauer). Przypuścić można, że bodaj dzięki wpływom przyjaciela uzyskał Knobloch prezydenturę, na którym to stanowisku miał może względem Bydgoszczy i jej kulturalnych zamierzeń spełnić rolę Wallenroda. Tymczasem stało się inaczej. Nowy gospodarz miasta stał się jego najlojalniejszym obrońcą, a natomiast Wallenrodem względem swoich poznańskich przyjaciół.

Śledząc bacznie dalsze ich poczynania, postanowił Knobloch wszcząć u siebie akcję, któraby z jednej strony była odpowiedzią na nieżyczliwe względem Bydgoszczy stanowisko Poznania, a z drugiej nawiązując do starań z r. 1873, dążyła do zrealizowania dawnych jej postanowień. Chodziło tylko o sposobną chwilę dla stanowczej rozgrywki na arenie, na której już raz potykały się obydwaj miasta. Chwila taka nadeszła, gdy pod kierunkiem Wittinga i Warschauera z wielkim rozmachem szykowano się w Poznaniu do rozpoczęcia nowej ery kulturalnego działania na masę drogą wykładów i prelekcij, do których

zamierzano ściągnąć siły naukowe z całych Niemiec, a na mówcę inauguracyjnego otwarcia zaprosić znanego historyka prof. Caro (Warschauer). Był to wstęp do niedalekiej już akademii, po której spodziewano się jeszcze wyższej uczelni.

W trakcie tych głośnych przygotowań prezydent Bydgoszczy w największej tajemnicy montował swoje wielkie dzieło. Był to obszerny memorjał, przygotowany w ciszy i bez rozgłosu, po męsku. Wysłał go autor w dniu 14. października 1901 wprost na ręce kanclerza ks. Bülowa.

Pewne pozory mogłyby przemawiać za współudziałem historyka bydgoskiego, prof. Schmidta w tej akeji, ponieważ znajdujemy w odnośnym woluninie akt miejskich list tegoż z informacjami w sprawie niedoszedłego uniwersytetu na Pomorzu, jaki Zakon Krzyżacki założyć zamierzał, i o którym jest wzmianka w memorjale. Ale być może, iż na tem skończył się cały współdział Schmidta. Wszystko poza tem świadczy o samoistnym pomyśle i wykonaniu Knoblocha jako autora projektu. Wskazuje na to jego własnoręczny operat w bruljonie, na którym znać ślady pracy głęboko przemyślanej, mozolnej i długiej.

Szeroką, acz ściśle zbudowaną konstrukcją treści, ilością argumentów i sposobem ich ujęcia, wreszcie nastrojeniem i tonem całości — odbiega ten memorjał od wszystkiego, co pisano przed wojną w naszej dzielnicy na ten temat.

Sądząc z szeregu historjograficznych wywodów, mających uzasadnić przodownictwo narodu niemieckiego na polu kultury, rzecz ta w tej części wygląda na autodyktamb, podyktowany oszołomieniem z poczucia potęgi własnego państwa i rzekomej jego misji na wschodzie. Natomiast tam, gdzie mowa jest o stosunku niemieckim do Polaków, o bezwzględnej walce z nimi i bezsilności środków, by im swoją kulturę narzucić i poddać swej władzy, tam memorjał przemienia się w magiczne zwierciadło, w którym ukazuje się nam dusza niemiecka naga i bez obłonek, w tragicznym rozdarciu szamocąca się w niemocy. To, że w najgłębszej rozpaczyc miota ona mściwe obelgi na „niezwyciężonych“, możemy darować tej duszy obłąkanej uniesieniem szowinizmu i złemi przeczuciami nadchodzących wypadków. Ze stanowiska obecnego możemy nawet żywić dziś dla niej współczucie, bo wszystko co wyrывa

się z jej głębi w chwili szczerości, jest jedną spowiedzią za naród cały, spowiedzią, jaką się odbywa przed zwycięstwem albo przed klęską. Mimo ostatecznego porachunku, uważa szermierz idei niemieckiej, że nadszedł czas najwyższy użyć przeciw Polakom jeszcze jednej broni, co-prawda szlachetnej: nadbudować twierdzę germańską w Bydgoszczy potężną wieżą niemieckiego ducha czyli założyć tu uniwersytet. Wszystkie inne argumenty, które nie opierając się na polityce, dowieść pragną celowości tej uczelni, a więc względy naukowe, społeczne, gospodarcze, regionalne i t. p. o ile nie samą tylko młodzież niemiecką mają na myśli, zasługują w zupełności na aprobatę. (Akta II, 2).

Pytanie, czy memoriał ten uzyskał uznanie ks. Bułowa? W tej formie i z taką siłą przekonania, z jaką został wyrażony, musiał niewątpliwie zdobyć sobie życzliwość najwyższego zwierzchnika rządu. Mimo, że ze względu na starania poznańskie, memoriał ten traktowany był jako akt czysto urzędowy i poufny, po niedługim czasie prasa berlińska rozpisala się już o przychylnem stanowisku rządu w sprawie uniwersytetu dla Bydgoszczy. (Posener Zeitung Nr. 49, 1913). Polemika toczona w tej materji pro i contra, osłabiła to jego stanowisko. W miarę dojrzewania myśli uniwersyteckiej w Poznańskim podzieliła się opinja Niemiec na dwa obozy; podczas gdy jedni byli za Poznaniem, przechylali się drudzy na stronę Bydgoszczy. Najzawziętsi wrogowie byli wogóle przeciwni tym planom. Prasa polska rzadko zabierała głos, zachowując rezerwę wobec niemieckich projektów. Natomiast Związek młodzieży polskiej zagranicą oświadczył się na swoim walnem zebraniu w r. 1902 w tych słowach: „Władze uniemożliwiają nam pobyt na uniwersytetach, obrażają nasze uczucia patriotyczne, jakgdyby prawa nasze w tych uniwersytetach były mniejsze niż innych studentów. W Poznaniu nie zakłada się żadnej, choćby niemieckiej, uczelni akademickiej. Wiemy, że niewolno tam dzisiaj mówić o innej, lecz nawet niemiecka byłaby dla nas ważną zdobyczą, podobnie jakim jest rosyjski uniwersytet w Warszawie, ponieważ młodzież nasza mogłaby się w ten sposób zbierać we własnym kraju“ (Akademische Blätter I. V. 1902).

Niezdecydowanie i rozdzźwięk w społeczeństwie niemieckiem doprowadziły do tego, że rząd wogóle odstąpił od zamiaru tworzenia takiej uczelni czy to w Poznaniu, czy w Bydgoszczy, jak donosiła „Neue Politische Correspondenz“ (sierpień 1902).

Wkońcu zwycięża Poznań. Dzięki usilnym staraniom Wittinga, a za poparciem ministra oświaty Althoffa, dążącego do stworzenia w Poznańskim „działa pokoju“, udało się założyć tu znaną niemiecką akademię. Stało się to tak nagle, że nawet prasa nie była o tem poinformowana. Dziwnym sposobem jedynie tylko „Dziennik Berliński“ pierwszy podał statuty akademii (Szymank, III). Inny „dziwny omen“, jaki podała „Posener Zeitung“ (z 15. XI. 1903), zdarzył się, że w chwili gdy minister dr. Studt przebywał po raz pierwszy w lokalach akademii, z domu sąsiedniego dolatywały dźwięki patriotycznego śpiewu i muzyki polskiej. A „Dziennik Poznański“ (5. XI. 1903) szydził otwarciem z tego połowicznego tworu. „co nie jest ani szkołą, ani uniwersytetem, tylko jakąś napół naukową amfibiją“. Akademia stała się wogóle przyczyną nieporozumień, a poczęści i zatargu w łonie samego społeczeństwa polskiego, czego ilustrację dała nieufność wytworzona pomiędzy pewną częścią tego społeczeństwa a ówczesnym arcybiskupem Stabilewskim, który idąc po myśli życzeń rządu, nakazał klerykom seminarjum poznańskiego, by uczęszczali na wykłady akademii, co wywołało strejk wśród tej młodzieży. Mimo surowych kar, klerycy nie słuchali wykładów.

„Twór połowiczny“, mający być uniwersytetem powszechnym czy wolną akademią, dostępną dla wszystkich, który słuchaczom nie dawał żadnych praw, nie zadowalając również i docentów, stał się w krótkim czasie przedmiotem polemiki, trwającej z przerwami prawie aż do wybuchu wojny światowej. Powstał problem, czy pozostawić należy tę uczelnię w jej charakterze, czy też przekształcić ją na uniwersytet. Znaczące słowa wyraził o tem pierwszy jej rektor prof. Kühnemann, który ustępując po trzech latach ze swego stanowiska, dotknął tej sprawy w swojej broszurce o polityce kulturalnej w Poznańskim: „Rzeczą jest pewną, mówi, że rozwój ten (sc. akademii) nie może się zatrzymać w tem miejscu, w którym obecnie

się znajduje. W każdym razie los jej będzie rozstrzygający dla losów ducha niemieckiego w Poznańskim. W przyszłości znaczenie akademji zależeć będzie całkowicie od tego, czy wejdzie w jej progi pełna intensywność akademickiego życia i czy wywalczy sobie ono ten szacunek, który mu się należy. Winna ona prócz dostojnej powagi instytucji i gospodarczego jej znaczenia wprowadzić do tu-tejszych stosunków kulturalnych trzecią jeszcze dostojność duchowej pracy i twórczego indywidualizmu“. Ze słów tych wyczuwa się wyraźnie pro-uniweryyteckie stanowisko autora. Żądał on dla Poznańskiego najodważniejszych i najbardziej niezależnych uczonych i wykładowców. Poza tem Kühnemann znany był ze swej niezależności myśli, z jaką surowo oceniał pewien rodzaj beletrystyki niemieckiej, do której pisarze podszyci szowinizmem wprowadzali bez psychologicznego pogłębienia postacie polskie, aby je tylko ośmieszyć i poniżyć, — za co jednak ściągął na siebie oskarżenia i zarzuty o brak patriotyzmu.

Z długiego szeregu myślicieli niemieckich, biorących żywy udział w polemice, nie można pominąć znanego filozofa Paulsen, zwłaszcza, że w tej kwestji, jako historyk nauk uniwersyteckich w Niemczech uważany był za autorytet. Ostatnią jego pracą, dokonaną na kilka godzin przed śmiercią, był dłuższy artykuł, dotyczący wszechnicy poznańskiej, umieszczony w tygodniku berlińskim „Internationale Wochenschrift“ (Nr. 33, 1908). Paulsen radzi zerwać bezwzględnie z tendencją polityczną w szkolnictwie niemieckim, bo „nikt nie jest w stanie zabić narodowego ducha u Polaków, a germanizacja jest najlichszą bronią“. Uniwersytet poznański winien mieć wszystkie cztery wydziały, a na humanistycznym katedrę języka i literatury polskiej. Prócz tego inne studia sławistyczne powinny się tu również znaleźć. Wogóle w Poznańskim należy przywrócić dwujęzyczność w szkołach i urzędach, a ludności niemieckiej zaleca, ze względu na jej własny interes, uczenie się języka polskiego. Mimo wszystko musiałby uniwersytet poznański mieć język niemiecki jako wykładowy, ponieważ górowałaby w nim idea państwowa.

Projekt ten zaognił i tak już rozdrażnioną atmosferę sprzecznych poglądów i przekonań; wystąpiły przeciwko niemu wszystkie pisma nacjonalistyczne. Nieco łagodniej-

sze stanowisko zajęła tym razem prasa bydgoska (*Ostdeutsche Rundschau*, (19–21 sierpnia 1908), która nazywając projekt Paulsena „testamentem uczonego“, podkreśla wielkie znaczenie jego myśli dla przyszłego rozwoju kulturalnego w zaborze, ale czyni zasadniczą poprawkę: uniwersytet nie w Poznaniu, tylko w Bydgoszczy, i jeszcze jedno: nie można zaniechać tendencji politycznej wobec postulatu, że uniwersytet stanowić ma ukoronowanie akcji kolonizacyjnej na wschodzie.

Ciekawy refleks na to zagadnienie rzuca polemika dwóch prezydentów przedwojennego Poznania. Podczas debaty sejmowej w dniu 28 maja 1910 na temat akademii poznańskiej, bronił jej tam dr. Wilms, następca Wittinga, przyczem rozwinął program przekształcenia tejże na uniwersytet. W tej samej myśli, tylko z szerszym o wiele projektem, mocno jednak szowinistycznym, wystąpił prof. berliński Wolff, który zalecał uprzystępnienie uniwersytet tylko dla Niemców. Projekt ten tak trafił do przekonania Gdańska i Bydgoszczy, że obydwie te miasta wystąpiły w prasie z żądaniem tego rodzaju uczelni. Sprzeciwił się temu Witting. Zbija on pogląd hakatystów, dowodzących, że jeżeli rząd osiedla na wschodzie niemieckich chłopów, to ma prawo w Poznańskim przyjmować tylko niemieckich studentów, nie uznaje również germanizowania zapomocą szkół akademickich, bo to utopja, i zaleca pozostać przy akademii, mającej za zadanie oświecać i skupiać inteligencję niemiecką, która inaczej chętnieby z Poznania uciekała. Witting jest wogóle przeciwny pomnażaniu ilości uniwersytetów wobec i tak już dużego przerostu proletariatu akademickiego w Niemczech. (*Der Tag* Nr. 71, 1912).

Przeciwko tym wszystkim, którzy jak Witting zwalczali myśl uniwersytecką lub chcieli ją wyposażyć w broń polityczną w Poznańskim, wystąpił dr. Wilms z głośną w swoim czasie broszurą, wydaną wkrótce po wywodach Wittinga, w której zajął całkowicie jasne i umiarkowane pro uniwersyteckie stanowisko. Wilms stara się być pojedynawczym, polityki zupełnie nie dotyka, a w obliczeniach statystycznych posługuje się materiałem, jaki o studjującej młodzieży naszej podawały pisma np. „Kurjer

Warszawski<sup>4</sup>, „Kurjer Poznański“ i poznański „Brzask”. Wiele miejsca poświęca autor na polemikę z przeciwnikami, między którymi wymienia też Wittinga. Byli to sami uczeni, przeważnie profesorowie uniwersytetów, którzy opowiedzieli się strachem przed agitacją polską. ujawniali pomysły, godne małomiasteczkowych polityków. Wilms przechyla się na stronę tych, co jak Kühnemann lub Paulsen przykładali do sprawy tylko najwyższą naukową i pedagogiczną miarę. Współuczestnictwo Polaków w dobrodziejstwach kultury niemieckiej nie powinno według niego stanowić przeszkody lub wywoływać trudności politycznych. Taka polityka kulturalna byłaby dla obu narodowości z korzyścią. Mylny jest pogląd, jakoby polityka kolonizacyjna miała się dla swoich celów posługiwać kulturą. W razie trudności, należałoby przynajmniej rozszerzyć akademję do dwóch fakultetów, filozofji i prawa. „Wszelkie popicie życie umysłowe w tej dzielnicy, mówi Wilms, odpowiada moralnym obowiązkom, jakie przed stu laty przyjęło na siebie państwo pruskie w stosunku do zajętych prowincji“, i zapytuje nieco zniecierpliwiony: „Dlaczego Poznańskie i jego mieszkańcy mają być wykluczeni od udziału w wyższym wykształceniu na rodzinnej ziemi?“ Wkońcu drogą skomplikowanej statystyki dochodzi do pocieszającego dla Niemców wniosku, że przy najgorszych nawet warunkach przypadłoby na całą liczbę 662 słuchaczy, ale tylko z Poznańskiego i Pomorza, 70,2% studentów niemieckich, polskich zaś tylko 29,8%.

Powyższe wywody Wilmsa określił Witting jako niebezpieczne. Ponieważ, twierdzi on, uniwersytet poznański musiały się zwracać przeciwko Polakom, byłby więc aktem politycznym, a tego należy unikać, zatem projektu zaniechać. Boi się on tych 12,000 studentów polskich, studujących zagranicą, którzyby natychmiast weszli w kontakt z poznańskimi, lęka się agitacji idącej z Warszawy, Krakowa, Lwowa, lęka się „Agencji Polskiej“, mającej stosunki w Paryżu i Ameryce, przewiduje bliskie zaognienie kwestji polskiej w zaborze i t. p. Nie ufa tedy statystyce Wilmsa zaznaczając — słusznie zresztą, — że przy nieobliczalnej i zapalnej naturze Polaków, dążących do niepodległości, wszelkie obliczenia i cyfry nie mają najmniejszego znaczenia (Königsb. Allgm. Zeitung Nr. 274, 1912).

Sprzecznę zapatrywania obu prezydentów stanowią w tej długoletniej walce kulturalnej zjawisko typowe. Jest ono wyrazem dwóch prądów, z których jeden, staropruski, ignorował wszystko co polskie, natomiast drugi, młodoniemiecki, dążył do wywalczenia w ramach idei państwowej nowych form współżycia obu narodowości w zaborze. W związku z tem pierwsi wyznaczali miasto Bydgoszcz na siedzibę germanizacyjnego uniwersytetu, podczas gdy drudzy waleczyli o Poznań, chcąc z niego uczynić ognisko kultury, przeznaczone dla wszystkich, w któremby zanikały zwolna narodowe sprzeczności. Stronicy Bydgoszczy nie ustawiali w gromadzeniu argumentów, mających dowieść polonizacji miasta, a więc potrzeby uniwersytetu. „Tägliche Rundschau“ (Nr. 548 z r. 1912) donosiła stamtąd, co następuje: w roku 1887 liczyła Bydgoszcz 36.320 mieszkańców, w tem 30.980 Niemców i 5.340 t. j. 14,7% Polaków. W roku 1912 54.832 mieszkańców (bez wojska), z czego 44.754 Niemców i 10.078 t. j. 18,4% Polaków. W ciągu 25 lat podniósł się stan liczebny Polaków o 3,7%. Widoczne to jest szczególnie w zawodach przemysłowych i rzemieślniczych. Podczas gdy w r. 1887 było w Bydgoszczy tylko 8% samoistnych rzemieślników polskich, to w roku 1912 jest ich już 24,2% czyli 316 z ogólnej liczby 1306. W wolnych zawodach akademickich stosunek ten jest jeszcze wyraźniejszy. Np. liczba adwokatów polskich wzrosła od r. 1887 trzykrotnie, natomiast niemieckich tylko dwukrotnie. Trzy banki spółdzielcze pomagają do wzmocnienia gospodarczego Polaków. Istnieje tu 12 stowarzyszeń polskich i Sokół. Osobny Dom Polski stanowi centralę dla tych stowarzyszeń i związków, gdzie marzy się o odrodzeniu narodowym.

Obustronne dowodzenia i polemiki zaogniały się tem więcej, że właściwie nieznanę było stanowisko rządu. Ze względów politycznych nie mógł on narazie myśleć o Poznaniu, a zniechęcony długotrwałymi sporami, przestał myśleć o Bydgoszczy. Chcąc przerwać trwającą od lat piętnastu walkę na słowa, wydał rząd rozporządzenie z dn. 12 października 1912, którem zniósł przysługujące dotąd akademii poznańskiej prawo wyboru rektora i wyznaczał go drogą nominacji. Rozumiano to nie jako postęp, ale cofnięcie, co wywołało niezadowolenie, któremu dał wy-



raz jeden z poznańskich polemistów, pisząc, że „prowincja wschodnia pragnie już być dojrzałą i w sprawach kultury nie chce iść na pasku reszty Niemiec (Szymank, XI).

O ile koła niemieckie dotychczas z największym zapalem urabiały opinię w sprawie tak ważnej dla ich polityki, o tyle społeczeństwo polskie dziwnie milczało, jakby je obecnie sprawa ta niewiele obchodziła i nie była dla niego tak ważną, jak dawniej. Okolicznościowo tylko zabierał głos ten i ów delegat polski, jak np. poseł Mizerski, gdy na jednym z posiedzeń Izby w r. 1912 przemówił za uniwersytetem, któryby był wyposażony w katedrę nauk polskich. W tym sensie pisała i „Praca“ (31 marca 1912), że „ze względu na głód wiedzy wśród młodzieży i inteligencji polskiej, otwarcie uniwersytetu byłoby wielką dla Polaków korzyścią, choć nie taką, jak sobie wyobrażają hakatyści“.

Zwolna jednak zaczęło się uciszać i po stronie niemieckiej. Napięcie doszło tam do tego stopnia, że na arenie parlamentarnej obrzucano się nawzajem zarzutami, iż akcją uniwersytecką pragnie się zasłonić błędy polityki ustępstw na szkodę żywiołu niemieckiego w Poznańskim, co równa się zdradzie narodowej sprawy. Rozporządzenie rektorskie wydane przez rząd osłabiło w dużym stopniu to napięcie i wkrótce potem obie strony złożyły broń, wyczekując dalszych kroków rządu.

Sprawa weszła w stan niepewności i martwoty. Akademia poznańska nie budziła już, jak z początku, u nikogo entuzjazmu, co najwyżej interesowały się nią panienki niemieckie uczęszczające na publiczne wykłady, urzędnicy i nauczycielstwo, potrzebujące zaświadczeń dodatkowego wykształcenia w swym zawodzie. Dla Polaków nie przedstawiał ten zakład żadnej wartości. Wykładano tam obok języka francuskiego i angielskiego (ten ostatni tylko do 1916 r.) także rosyjski, ale nauki polskie pominięto. Ogólna niepewność sprawiała, że nikt nie wiedział, jakie losy czekają ten „uniwersytet“ niemiecki w Poznaniu, i nie jeden młody Niemiec nosząc się po mieście ze słynną broszurą rektora Kühnemana, odczytywał jej słowa wyroczne i spoglądał z lękiem w przyszłość, o której ta broszura tak dwuznacznie mówiła.

Po raz ostatni padły wyrazy zwątpienia z pod pióra cytowanego wyżej prof. Szymanka, który w niemieckiej

gazecie poznańskiej (z dn. 24 maja 1914) biadał na zastój tak gorąco agitowanej sprawy. Przywołując oświadczenie, wyrażone przez jednego z posłów w czasie debaty sejmowej, odbytej nakrótka przedtem, tłumaczył autor artykułu, że zarówno nastroje w polityce wewnętrznej: zwolnienie tempa akcji osadniczej i z ust do ust podawana wieść o zamierzeniach pojednawczych rządu w Poznańskim, jak i brak ogólnego zaufania do rządowej polityki na zewnątrz, nie sprzyjają obecnie jakiegokolwiek decyzji, by myśl uniwersytecka przybrała kształt realny. Że wejdzie ona kiedyś w inną fazę, o tem autor nie wątpi i puszczając wodze fantazji, kreśli swój program, według którego przysły uniwersytet w Poznaniu miałyby typ swoisty instytutu zawierającego obok fakultetów zasadniczych, specjalne katedry dla nauk niemieckiego wschodu oraz dla badań historii i stosunków prowincji, a jednocześnie i uniwersytet ludowy, mający za zadanie przenikanie najszerszych mas niemiecką nauką i kulturą. Dalekosiężne swe wywody kończy ostatni projektodawca zachęcającym okrzykiem: „Am Anfang war die Tat!“

Jak w wielu innych dziedzinach, tak i tu nie przypuszczano, że w niecałe trzy miesiące potem przysłowiowy werset Fausta, nawołujący do czynu kultury, stanie się nie nieznaczącym kaprysem wobec światobureczych czynów walczących ze sobą armij. Może już pierwsze faufary zwycięstw rzucały obfity, acz zwodniczy posiew nadziei, że niedługo w blasku nowej potęgi wszystko się wypełni, o czem marzyli fanatycy najazdu kultury germańskiej na świat, a w szczególności na ziemię odwiecznie polskie.

W warunkach, co prawda, skromnych, bo pod naciskiem potrzeb wojennych, próbowano znowu w Bydgoszczy nawiązać dawną nić, wypadłą przed laty z rąk miejscowych aranżerów uniwersyteckiej akcji. Z myślą o tem kompletuje się tu wszelkie pisma i druki w związku z projektami wyższych uczelni, mających nosić narazie charakter użyteczności wojenno-gospodarczej, w nadziei, że uczelnia taka po wojnie otrzyma wyższą sankcję. Prezydum miasta stoi w ciągłym kontakcie z miejscowym Instytutem Rolniczym, a celem konferencyj i rozmów jest plan przerobienia go na uczelnię akademicką, mogącą być głów-

nym tego rodzaju instytutem dla Poznańskiego i Pomorza (Akta II). Według swego rytmu występuje Poznań z pomysłem urządzenia u siebie takiej uczelni. Izba Rolnicza poznańska proponuje mianowicie przeniesienie tamże działu naukowo-bakterjologicznego Instytutu bydgoskiego, a to celem połączenia go ze swoją stacją badań. (Akta I. w.). Szanse przemiany na instytut akademicki były raczej po stronie Bydgoszczy, której państwowy zakład rolniczy, zasłużony już przed wojną na polu szerzenia praktycznej wiedzy rolniczej, zastąpił w czasie wojny z umiejętnych badań chorób zakaźnych u zwierząt domowych, czem przyczynił się w wysokim stopniu do ogólnej poprawy ich zdrowotności. Koniec wojny przerywa te poznańsko-bydgoskie projekty i rywalizacje. Jako ich wynik pozytywny, wywalczony słuszością i prawem, powstaje w Bydgoszczy, aczkolwiek nie na długo, Wyższa Szkoła Rolnicza o akademickim charakterze, spełniająca choć w części dawne dążności i nadzieje miasta. Przeniesiona z polecenia rządu na Śląsk Cieszyński, zaniedbany pod względem uprawy ziemi, uczelnia ta przysparza tej dzielnicy od r. 1923, przez kształcenie fachowców, wydajnych sił w dziedzinie kultury rolnej.

Wyzwolenie Bydgoszczy i połączenie jej z Rzplitą nie mogło ani przekreślić, ani stłumić postulatów i zadań, które, chociaż głoszone, a nie wykonane przez okupantów, dopominały się u następców, aby je nową wypełniwszy treścią, nadal rozwijali aż do ostatecznego ich spełnienia. Tem należy sobie tłumaczyć ambitny krok polskich władz miejskich Bydgoszczy, że niedługo po przejęciu miasta z rąk niemieckich, poczyniły starania u rządu, aby w okresie niepewnych losów Wilna uratować przed niespodziankami uniwersytet Stefana Batorego i zawczasu go przenieść do wiernego zawsze grodu Kazimierza Wielkiego, twórcy i opiekuna jego dobrobytu i rozwoju. (Akta II, nieliczb.). Dzielny czyn generała Żeligowskiego, potwierdzający zbrojną ręką historyczne i kulturalne prawa Polski do miasta Wilna, dozwolił nie zabierać stamtąd perły naszych wszechnic, związanej z niem najchlubniejszą tradycją.

Rzucając okiem wstecz na długoletnie wysiłki Bydgoszczy około starań uniwersyteckich, zapytajmy teraz,

czy miały te dążenia podstawę realną do zdobycia celów, jakie dumna myśl niemiecka zakreśliła sobie przed wielką wojną?

Wiedząc, ile w dążeniach tych było z polityki, ile zarazem wrogiej chęci, by uczynić z niej *primum mobile* akcji zwróconej przeciwko Polakom, nie można zaprzeczyć, że poza tą tendencją, musiano zdawać sobie sprawę z istotnych i niesfałszowanych racji swych projektów — kształcenia uniwersyteckiej młodzieży. Naogół jednak zaślepienie polityczne nie dopuściło do jasnego skryształizowania świadomości o tej naczelnej zasadzie. Przeoczono w zagadnieniu kultury na wschodnich kresach Niemiec dominujące cele, jakie wynikały tu dla ludności ze względów historycznych, gospodarczo-społecznych i demograficzno-regionalnych. Nie spostrzeżono wyraźnie tego faktu, że rozwój Bydgoszczy wysuwał zawsze na czoło swych zadań te postulaty, które na podstawie wyżej wymienionych warunków, dawały substrat dla decyzji i posunięć kulturalnych na całym obszarze Ziemi bydgoskiej i Pomorza. Decyzje te z natury rzeczy opierać się muszą na względach geograficznego położenia, rodzaju komunikacji oraz specjalnego charakteru uzdolnień i zajęć ludności, przyczem kultura humaniorów była i jest tu przywilejem tylko jednostek, podczas gdy u reszty ogółu dodatkiem i przystrojem życia całkowiec oddanego realjom.

Abstrahując tedy raz na zawsze od wszelkich ubocznych zamierzeń i tendencyj, narzuca się miastu Bydgoszczy, jako centrum obszaru związanego z Wisłą, o charakterze międzygranicznym, a predystynowanym do wytwórczości, nadającej się do wymiany, zatem do przemysłu i handlu, najodpowiedniejszy typ wyższego kształcenia, zastosowany ściśle do warunków dzielnicy, przyczem całość kształt akademickich zakładów naukowych musiałby być rozmieszczony częściowo w Bydgoszczy, częściowo zaś na Pomorzu, co byłoby z korzyścią dla obu regionów.

Czego nie pojmowała jeszcze jednostronnie nastawiona myśl niemiecka, to przedstawia się w pełni świadomości polskiej jako nakaz i jako dominanta układu sił, kształtujących życie Pomorza i Bydgoszczy.

## Źródła:

1. Acta des Magistrats zu Bromberg, betreffend die Gründung einer Universität am hiesigen Orte. 1872—1901, Vol. I.
  2. Acten des Magistrats zu Bromberg, betreffend Universität Bromberg, 1901—1920, Vol. II.
- 

## Literatura:

### a) Dzieła i broszury:

- Karwowski Stanisław: Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego t. II. Poznań.
- Kühnemann Eugen, Von der deutschen Kulturpolitik in Posen. (1906). Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven (M. Lehmann, H. Granier: Preussen und die Katolische Kirche seit 1640; IV—X, Leipzig 1889—1903).
- Rakowski Kazimierz. Dzieje Wielkiego Ks. Poznańskiego w zarysie (1815—1900), Kraków, 1904.
- Warschauer Adolf, Vierzig Jahre Kulturarbeit in Posen. Berlin, 1926.
- Wilms E. Oberbürgermeister, Akademie oder Universität Posen? 1912.
- Zychliński L., Historia sejmów W. Ks. Poznańskiego do r. 1847. Poznań 1867 (2 tomy).

### b) Artykuły w czasopiśmie oraz inne wydawnictwa:

- Nationalzeitung, 6. IV. 1872.
- Schlesische Zeitung, 9. IV. 1872.
- Im neuen Reich, Nr. 15, 1872.
- Die Post Nr. 19, 14. IV. 1872 i Nr. 209, 11. V. 1912.
- Haus der Abgeordneten 26-ste Sitzung, 15. I. 1873 (stenogram druk.).
- Die Gegenwart, Nr. 7, 13. II. 1886.
- Ostdeutsche Presse, Nr. 52, 3 III. 1886 i Nr. 125, 31. V. 1912.
- Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Jg. 10. 1895 (A. Skladny: Zur Geschichte der Universitätsfrage in Posen).

- Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Jg. 17, 1902 (Jakob Caro: Zur Geschichte des Hochschulgedankens in der Provinz Posen).
- Akademische Blätter, 1. V. 1902.
- Neue Politische Korrespondenz, August, 1902.
- Dziennik Poznański, 5. XI. 1903.
- Posener Zeitung, 15. XI. 1903.
- Posener Zeitung, luty i marzec 1913, artykuły dra Szymanka: „Fünf-zehn Jahre literarischer Kämpfe um das Posener Hochschulproblem“ i Nr. 120, 24. V. 1914 (Dr. Paul Szymank, Posener Universitäts-hoffnungen).
- Nationale Korrespondenz, Juli, 1906.
- Internationale Wochenschrift, Nr. 33, 1908.
- Ostdeutsche Rundschau Nr. 19, 21. VIII. 1908.
- Internationale Wochenschrift für Wissenschaft, Kunst und Technik, 15. VIII. 1908. (Fr. Paulsen: Eine neue Universität im Osten).
- Allgemeine Zeitung, 26. XI. 1908.
- Pädagogisches Archiv, 50 Jg. 1908 (Richert H.: Das Ostmarken-problem und die höhere Schule).
- Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Jg. 23. 1908, (Ewald Horn: Die Katolisch Polnische Universitätspolitik vor 100 Jahren).
- Aus dem Posener Lande, 4 Jg. 1909. (M. Laubert: Der Gedanken einer Universität in Posen nach 1815).
- Historische Monatsblätter in Posen, November 1909 (A. Warschauer: Die Epochen des Hochschulgedankens in der Provinz Posen).
- Der Tag, 24. III. i Nr. 71, 191.
- Königsberger Allgemeine Zeitung Nr. 274, 1912.
- Tägliche Rundschau, Nr. 548, 1912.
- Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, rocz. 32, 1926. (Ks. Alfons Mańkowski: Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu).

# Memorjał

prezydenta miasta Alfreda Knoblocha z r. 1901  
w sprawie założenia uniwersytetu w Bydgoszczy.

Spełniając życzenie autora artykułu o staraniach uniwersyteckich w Bydgoszczy, dajemy tu przekład memorjału prezydenta Knoblocha, który w całości najlepiej oświecił akademicką myśl tych starań, w jej przedwojennym, najbardziej reprezentatywnym wyrazie. Festesmy zresztą przekonani, że memorjał ten stanowić będzie poważny przyczynek do historii intelektualnych — co prawda niemieckich dążeń — tej prowincji, lecz w których żywioł narodowy polski jako magna pars oraz właściwa przyczyna i pobudka, był w całej tej sprawie niejako milczącą potęgą, której trzeba było tylko stanowczej zmiany dziejowego porządku, by przejść znowu do głosu i stać się właściwym wyrazicielem uczuć i potrzeb dzielnicy.

W tem przekonaniu, nie chcemy w najmniejszej mierze kierować się czemkolwiek, co miałoby być ukrytą lub uboczną myślą. Byłoby dowodem braku kultury chcieć w dzisiejszej atmosferze przyjaznych poczynań budzić dysonanse na strunie rozbrzmiewającej pieśniami o zgodzie. Przeciwnie, najzgrzytliwsze nawet akcenty „memorjału“ brzmią nam dzisiaj zupełnie inaczej: w szczerości polskiego ducha, możemy je rozumieć i, o ile nas ranią, wybaczyć. Zwłaszcza, że chodzi tu o rzecz wielką, o potężny dźwięk kulturalnego porwy, wyrażonego piórem świętego mistrza słowa. Przy tem budzi nasz podziw jego niezwykła znajomość polskich dziejów i naszego narodowego charakteru. Jedno tylko dziwić musi, że mimo swej szerokiej wiedzy, autor nie rozumiał istotnej przyczyny opóźnienia rozwoju naszej kultury, którą było to, że jak wiadomo, najpierw orężem broniliśmy „przedmurza chrześcijaństwa“, a później dopiero mogliśmy pomyśleć o kulturze i sztuce.

Pomijając ten brak zrozumienia i to, że autor memorjału, jakkolwiek humanista o szerszym horyzoncie, w swoim projekcie uniwersyteckim zbyt mocno dał się unieść politycznej tendencji, pozwólmy, niech myśl jego pełna rozpaczy, uciszy się w harmonji polskiego słowa i niechaj jej gorzkie podźwięki nie budzą przykrego echa wśród murów Bydgoszczy, którą założył Kazimierz Wielki, twórca Akademji Krakowskiej.

Redakcja.



## Memorjał

Alfreda Knoblocha, prezydenta m. Bydgoszczy  
z r. 1901.

Trójkąt obszaru monarchji pruskiej, leżący pomiędzy miastami uniwersyteckimi Gryfją, Królewcem i Wrocławiem, jest pod względem kształcenia oddającej się studjom młodzieży, traktowany po macoszemu, jak żadna inna część królestwa; nigdzie nie są te studia droższe i bardziej utrudnione niż tutaj. Od czasu, gdy z początkiem zeszłego stulecia założone zostały uniwersytety w Berlinie i Wrocławiu, opieka państwowa nie zaznaczyła się żadnym postępem w tej dziedzinie. O ile w XIX. w. na wschodzie dokonał się w szerokim zakresie przewrót polityczny i socjalny, o ile wzrosły tu pretensje do wyższego wykształcenia, powiększyła się ilość urzędów, administracji, sądów, probostw, i wzmogło zapotrzebowanie adwokatów i lekarzy, jak je wielokrotnie zwiększona ludność i rozwój stosunków społecznych ze sobą przynoszą, — w miarę jak wszystko to się dokonało, nie powiększyła się ani o jeden wyższy zakład uprawa nauk akademickich w Prusach położonych na wschód od Elby. Liceum w Brunsberdze służy dwom specjalnym dyscyplinom, filologii i katolickiej teologii.

Podczas gdy prowincje Brandenburgja, Pomorze, Prusy Wschodnie i Śląsk własne posiadają uniwersytety, są Prusy Zachodnie i Poznańskie jedynemi prowincjami w państwie, które ich nie posiadają od początku swego istnienia. Trzy miliony osiadłych w tych prowincjach poddanych pruskich, w tem jeden milion mówiących po niemiecku, zmuszone są posyłać corocznie 800 poświęcają-

cych się studjom abiturjentów poza granice kraju. Jako prowincje drugiego rzędu, muszą Prusy Zachodnie i Poznańskie co do nauk korzystać z gościnności innych.

Z tego wynika przede wszystkim ten fakt, że dorastająca młodzież, zamiast wszystkimi włóknami trzymać się ojczystego zagonu, zmuszona jest poznawać zalety okolic zachodnich, aby robić z nich potem przedmiot swoich porównań, przyczem własna ojczyzna, żyjąca kulturalnie z drugiej ręki, wychodzi naznaczona znamieniem niedostatku. Przeświadczeniem tem tłumaczyć należy częste późniejsze przesiedlanie się do bardziej uprzywilejowanej strefy, wtenczas mianowicie, gdy ojcowie mają możliwość towarzyszenia swoim synom (emerytowani urzędnicy). Nabycie zagranicą naukowego wykształcenia, pożądanę w innych wypadkach, staje się dla mieszkańców części ziem polskich pod zaborem pruskim raczej niebezpieczeństwem niż korzyścią.

Nie można tu pominąć i szkody ekonomicznej, polegającej na tem, że środki, które na wschodzie rodzice sobie zdobyli, synowie wydają na zachodzie. Przy odosobnionem położeniu gospodarzem i szkodliwości wiekowych zaniedbań, mocne dzierżenie w rękach wszelkich wytworzonych wartości jest dla Poznańskiego nieodzownym warunkiem życia.

Dalszą stratą, mianowicie w kierunku narodowym, staje się zrywanie węzłów spólnoty regionalnej, jaka wyrabia się przez życie koleżeńskie w uniwersytecie. Jako miejsce zebrań studjującej młodzieży danej prowincji, jest uniwersytet jednym z naturalnych ognisk, gdzie rozbudzona świadomość uczuć ojczystych, wspierana przez spólność interesów lokalnych, wywiera swój wpływ na całe późniejsze życie w związkach i stowarzyszeniach. Każdy Poznańczyk wie, jak bardzo słabo rozwinięte jest właśnie u mieszkańców prowincji to przywiązanie do stron rodzinnych, jak wielu Niemcom od lat stu zgórą w zaborze pruskim wydaje się, jakby przebywali wciąż jeszcze w kraju nieprzyjaciół.

Zamierzone dopuszczenie abiturjentów szkół realnych do studjów uniwersyteckich przyczyniłoby się, dzięki zwiększeniu liczby studjujących, tylko do pogorszenia zle-

go stanu na wschodzie, ponieważ z ilością oddanych naukom jednostek wzrasta potrzeba uniwersytetu najbardziej tam, gdzie najbliższy oddalony jest około 300 km.

Jeżeli Bydgoszcz proponuje się jako miejscowość stosowną dla założenia uniwersytetu, powód do tego daje położenie jej między obiema prowincjami, jej przynależność do nich obu. Gospodarczo należy Bydgoszcz z licznych względów, jak wiadomo, do Prus Zachodnich, z drugiej zaś strony politycznie, komunalnie i pod względem kościelnym, do Poznańskiego; kilka linii kolejowych łączy ją z obiema prowincjami, w równym oddaleniu od ich miast stołecznych. Miasta te winnyby być z powyższego zamierzenia wyłączone, Gdańsk z racji swego położenia w stosunku do Poznania i znajdującej się już tamże politechniki, Poznań jako siedziba polskiego arcybiskupa oraz licznej ludności polskiej, okoliczności, które utwierdziłyby tylko niebezpieczeństwo stałego podsycania knowań polskich, czyniąc z tem germanizatorską misję uniwersytetu utrudnioną, jeżeli na stałe zgoła niemożliwą.

Wątpliwości w rodzaju wymienionych, nie istnieją dla Bydgoszczy; miasto jest rdzeniem w białego między polskie okręgi niemieckiego klina, posiada bezpośrednio niemieckie zaplecze i jest tak nawskroś przeniknięte niemieckim duchem, że uniwersytet miałby tu nietylko oparcie o silny stan średni urzędników i obywatelstwa, ale stanąłby także wałem ochronnym przeciwko wszelkim postęmom polonizacji. Nawet pewna ilość studentów polskich nie stanowiłaby, podobnie jak to jest w Wrocławiu, niebezpieczeństwa dla miasta, ponieważ wchodząca tu w rachubę skromna ilość polskich przemysłowców wystrzega się, ze względu na interes osobisty, uprawiania otwartej propagandy. Zdarza się zresztą coraz częściej, że podburzanie, jakie prasa polska uprawia, ze zrozumiałych zresztą względów, przeciwko uczęszczaniu do niemieckich uniwersytetów, zmusza Polaków studjować w Krakowie, Wiedniu i t. p.

Miasto Bydgoszcz posiada piękne okolice, jest zdrowo położone, wolne od miejscowych epidemij i chorób, ma znakomitą, całkowicie przeprowadzoną kanalizację i wodociągi, jest nowoczesne w swoich higienicznych urządzeniach, ma piękny teatr, znany z dobrze opracowanych

przedstawić i oper, i znajduje się w posiadaniu znakomicie położonego, obszernego terenu budowlanego, tak, że można je uważać jakby stworzone na uniwersyteckie miasto.

Obok tych rzeczowo-technicznych względów nieodzowną jest rzeczą wskazać teraz na motywy polityczne, tkwiące w tem przedsięwzięciu rządowem, na jego związek z sytuacją na wschodzie, słowem na jego konieczność. Bo, że ta myśl jest jednym tylko ogniwem w łańcuchu całej konsekwentnej polityki państwowej w kierunku wydatnego podniesienia kultury, da się to dokładnie zrozumieć, jeżeli uprzytomnimy sobie charakter i siłę przeciwnika, warunki naszej egzystencji oraz stosunek samorzutnej działalności Niemców do koniecznej w pewnej mierze interwencji państwa, łącznie zaś z tem, elementarną naturę działających obustronnie czynników.

Gdy Zakon niemiecki ukończył zabór dzisiejszych Prus Zachodnich, uważał on za swój pierwszy obowiązek założenie uniwersytetu w Chełmnie. Bullą wydaną w Genui dnia 9 lutego 1386 zatwierdził Urban VI fundację wielkiego mistrza Konrada Zoellnera z Rotenstejnu, wyrażając zgodę na dążenia Zakonu w zakresie nauczania i polecając, by nowy uniwersytet urządzono podług uniwersytetu w Bolonji, najznamienitszej ze wszystkich istniejących wówczas akademickich uczelni. Papież Inocenty VII zatwierdził fundację ponownie w r. 1405. Niedługo potem nastąpiła klęska Zakonu, pierwsze załamanie się potęgi niemieckiej pod szablami polskimi, zarazem wzmocnienie i powiększenie Polski, z czem myśl owa w zarodku zgnieciona została. Nie trzeba było innej drobnostki, jak tylko faktu monarchji pruskiej, by po raz wtóry narzucić wschodowi potężne znaczenie niemieckiego państwa, a jednocześnie z tem problem przewagi jednego z obydwu narodów. Wystąpiło przytem znowu tamto zagadnienie: uniwersytet dla przyłączonych części ziem polskich.

Zaden naród nigdy nie miał trudniejszego dla siebie zadania, jak skolonizowanie i zaszeregowanie polaci terenowych obconarodowej ludności, niż Prusy w polskich prowincjach. W jaki sposób ma się tam wytworzyć nadmiar

siły gospodarczej i politycznej, potrzebnej do tego, by wyznaniowo i narodowo obce plemię, odznaczające się oddawna wysoko rozwiniętym uczuciem narodowym, pobudzić do dobrowolnego posłuchu, do pojednania — bo o to tylko może chodzić — z egzystencją pod berłem obcego pana?

Stan rozkwitu narodowego wszędzie pozwala przypuszczać istnienie przychylnych warunków rozwojowych dla specjalnych narodowych zalet. Narodowość musi w całym szeregu generacyj, w pełni niejako wszystkich indywidualuów rozprzestrzenić się w kraju, by powstać mogła owa kształtująca warstwa, która ogół wyrosłych z niej jednostek przepaja jednakim zacynem narodowych uczuć.

Spółeczeństwo niemieckie na wschodzie znajdowało się w tem położeniu tylko w niektórych okręgach. Gdzie osadnictwo odbywało się nieprzerwanie i w wystarczającej mierze (Frankowie na dolnym i środkowym Śląsku, Zakon niemiecki w obojgu Prusach), tam okazała się i narodowość przeważającą i pochłaniała inną. Inaczej znowu, gdy zabrakło wytrwałej imigracji, szukającej szczęścia w okolicach, które mieszkańcom Niemiec zachodnich wydawały się niedość ponętnymi. W takim wypadku powtarzająca się odtąd okoliczność powyższa groziła słabej ilościowo ludności osadniczej niebezpieczeństwem, że szczupły wrąb niemiecki wśród lichego otoczenia pogorszy się, rozlezie i, dzięki słabej odporności krwi, z inną stopi się rasą.

Ponieważ obecnie chodzi o utrzymanie i zdobycie tych właśnie terenów, musimy więc zastanowić się nad przyczynami, dlaczego zarówno wtedy jak i dzisiaj nie odbyła się dodatkowa imigracja; dlaczego naturalne czynniki odporu nie były dla przybyłych Niemców dość silne, by mogli się utrzymać w przewadze, czemu tedy bez sztucznych środków t. zn. bez państwowego poparcia przybierały sprawy zawsze jeden i ten sam fatalny obrót i będą go musiały przybierać. Ważne przytem mogłoby być pytanie co do rozmiarów i głównego celu tego poparcia.

Już geograficzne warunki dla przyciągnięcia osadników nie układają się w Poznańskim szczęśliwie; długa granica rosyjska, rzeka spławna tylko w połowie, okręgi węglowe (Anglja, Górny Śląsk) i rynki zbytu daleko.

Decydujące znaczenie ma brak tradycji ekonomicznej; z wyjątkiem końca 18 w. oraz w. 19 Poznańskie nie posiada przeszłości gospodarczej, która byłaby wartościową dla czasów dzisiejszych. Znajdujące się w zastoju państwowe i prywatne gospodarstwo polskie nie dopuszczało do ugruntowania trwałego dobrobytu, jaki spotyka się niby urodzajny osad minionych epok w krajach o starej kulturze. Uwidocznia to najlepiej herkulesowy wysiłek państwa pruskiego, celem wprowadzenia zmian w zabagnionych stosunkach duchowego i gospodarczego życia w dawnej Polsce, gdy znajdowała się w stanie śmierci moralnej, którego fizycznym wyrazem był cios śmiertelny, zadany jej przez państwa aljanckie.

Obok niezbyt pomyślnych z natury warunków gospodarczych oraz katastrofy państwowej, sięgającej aż do zniweczenia wszystkich czynników tradycji (rodziny, majątku, siedzib, przemysłu, dróg), napotkały Prusy jak również przybysze niemieccy, trzeci utrudniający moment, bez porównania bardziej niebezpieczny niż tamte obydwie, moment stanowiący właściwą trudność problemu: germanizację Poznańskiego.

Pracą państwa pruskiego obudzone życie nie było wyłącznie niemieckie czy pruskie, ale także i przeważnie tylko polskie. Wybuchy rewolucji i agitacja obecna, zawsze z tym samym celem utrzymania i zdobycia zpowrotem zajętych części polskiego kraju, są jego widzialnymi dla państwa niebezpiecznymi znakami.

Ten fakt jest niewzruszony. Ważną tedy jest rzeczą uprzytomnić sobie jasno jego przyczyny.

Jak długo żyje mowa jakiegoś wielkiego narodu, żyje on sam i zgodnie z naturą chce żyć politycznie. Dotyczy to w najwyższym stopniu Polaków z sześćsetletnią przeszłością polskiej monarchji. Walka o własną narodowość jest naturalna. Jest ona także chwalebna. Najwięcej muszą Niemcy dążeniom narodowościowym oddać sprawiedliwość, ponieważ sami na tej drodze uzyskali zjednoczenie, naród, u którego historycznie było to najbardziej nieprawdopodobne.

Następnie nie należy zapominać, że państwo polskie upadło przez tę samą właściwość narodową, która obecnie

pracuje nad jego odrodzeniem: przez poczucie niezależności Polaków w stosunku do władzy państwowej. Ma się tu do czynienia z cechą rasową, mianowicie starą sarmacką wolnomyślnością; ona to nie dozwala Polakom podporządkować się zarówno jej własnej jak i obcej zwierzchności rządu. Obok motywu narodowego honoru występuje narodowa cecha — rokoshu.

Z tym samo przez się już potężnym impulsem związany jest trzeci, wyznaniowy; do walki przeciw wrogowi narodu dołącza się walka przeciwko kacerzom.

Przy doniosłości faktu, że naskutek powyższych czynników wielogłowa hydra polska po stuletniej walce jest dziś groźniejsza niż kiedykolwiek przedtem, wysunęła się od dawna kwestja przyszłości ruchu polskiego na pierwszy plan. Każdy, kto rozumie wagę tego zagadnienia, musi dojść do otwartej, beztrwożnej odpowiedzi. Zapobiegawcze zarządzenia państwowe zależne są z porządku rzeczy od stopnia niebezpieczeństwa, zagrażającego interesowi państwowemu, interesowi mianowicie, czy rząd pod wszelkimi warunkami zechce utrzymać w mocy żywioł niemiecki w tych prowincjach, czy też wraz z nim wszystko ostatecznie utracić.

Tu byłoby dobrze przypomnieć sobie stosunki, jakie zachodzą pomiędzy państwem jako organizmem politycznym a narodowością, i że ta druga jest właściwą przedstawicielką pierwszego. Ustrój państwa, jego prawa i administracja, jego przemysł, sztuki i handel, słowem cały jego byt jest produktem narodowej przeszłości. Na ochronie ziemi ojczystej, ojczystego języka i dóbr kulturalnych, ojczystej tradycji w najszerszym znaczeniu, polega obowiązek obrony, zapal do walki obronnej danego narodu, jego pogotowie śmierci. Na tradycji narodowej opiera się miłość do domu panującego. W ten sposób państwo i naród stanowią jedność; dwie nazwy dla jednej i tej samej rzeczy. W miarę jak ułatwia się narodowa treść danego państwowego tworu, kurczy się jego ustrój organiczny do chwilowej formy funkcyjnej, która wkońcu nie będzie miała innego celu, jak żeby w danej chwili z powodu całkowitej niedogodności zostać odrzuconą. Los Austrii niech służy za wymowny przykład.

Innemi słowy: o ile wschód spolonizowano narazie tylko w masie, to wzniesione ponad nią państwo pruskie przedstawia jakby łupinę, która wobec ilości i agresywnej tendencji otoczonej nią masy ludowej, dojrzała jest do zerwania przez rozsadzające jądro. Historycznie stosowna do tego chwila nadchodzi natychmiast, jak tylko zajdzie taka sytuacja. Prostu można powiedzieć: Państwo pruskie straci wówczas przed Bogiem i ludźmi swoje uprawnienie do panowania, a w tym samym stopniu upoważnieni będą Polacy — z prawem do autonomji w każdym narodzie immanentnym — do ukonstytuowania się politycznie jako państwo.

Uprzytomnijmy sobie konsekwencje na przykładach. Czy polski rekrut może przysięgać na sztandar cesarzowi, jeżeli polski proboszcz wzbrania się wobec cesarskiego popiersia wygłaszać nauki dla konfirmantów? Ma żołnierz polski iść na śmierć za ojczyznę, jeżeli on tylko polską uznaje ojczyznę? Temi dniami właśnie uważało pewne wybitne, bodaj że najbardziej poczytne pismo polskie w Prusiech, w artykule, który nie uszedł uwagi kół rosyjskich, upadek Niemiec w razie wojny z Rosją, nietylko za nieunikniony, ale z wyraźną sympatją dla przeciwnika, za pożądany. Na tej podstawie nowy program polski — „tylko narodowościowe połączenie, ale nie polityczne“ — nie jest niczem innym, jak historycznie usprawiedliwionym krokiem na drodze do korony polskiej i w tem rozumieniu uważać go należy za hasło wiodące do tego celu.

Niech nikt nie zarzuca, że za Fryderyka Wielkiego znajdowała się ludność w stanie zupełnej polskości, a zabór pomimo to nastąpił. Przeciwno temu wystarczy jeno przypomnieć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy „być Polakiem“, a „być polonizowanym“. To ostatnie znaczy tyle, co „naprzód, do ataku!“ Rozstrzygająca ostatecznie kwestja władzy została już przedtem rozstrzygnięta w umyśle napastnika, który w ten właśnie zwycięski sposób legitymuje się wobec dziejów, by zrzucić kajdany pokonanego narodowo państwa i przejść potem do własnej niezależności.

Szczęśliwie się stało, że Polacy dość wczesnie odsłoniли swą maskę i że właściwa temu narodowi zdolność do knowań nie zdołała rozkazywać mściwej żądzy agitatorów ludowych. Niema Polaka, któryby jawnie wobec swojego



narodu zapierał się zamiaru odbudowania Polski od morza do morza. Prywatne, łatwe zapewnienia w duchu przeciwnym, zbija ten jeden fakt, że cała prasa polska, bez wyjątku, głosi na wszystkie tony tę samą piosenkę przyszołości narodowej i nie było wypadku, żeby kiedykolwiek próbowano w jakimś oddzielnym organie wystąpić za przyłączeniem Polski chociażby tylko do monarchji pruskiej. Klątwa rzucona na sprawcę byłaby jednomyślną odpowiedzią całego polskiego narodu.

Rozważając znaczenie słowiańskiego ruchu wraz z jego stanem obecnym, nie można przed sobą zataić, że perspektywa Niemiec w prowincjach wschodnich przedstawia się ponuro.

Od Sopot aż po Pszczynę ciągnie się z małemi przerwami dość zwarta masa, która opierając się ztyłu o wielki rezerwoar ludów słowiańskich, Rosję, spoczywa przedewszystkiem na Królestwie Polskiem, nadwyczaj bogato rozwijającym się pniu przyszłego państwa polskiego, z Warszawą jako stolicą, by przejść następnie w inny, odmienny naród słowiański, o wiele bliższy Polakom niż Niemcy, dzielący z nim wspólną do nich nienawiść, i który nigdy nie wyrzeknie się idei słowiańskiego braterstwa.

Na południu pełni straż mocny punkt oparcia, G a l i c j a z głównem ogniskiem nauki polskiej, uniwersytem w Krakowie, siedzibą śmiertelnej nienawiści do Niemiec, kilka zaledwie mil od granicy górnośląskiej, — miasto, skąd z reguły pochodzą najgorętsze wybuchy narodowych aspiracyj, najjadowitsze obelgi dla niemieckiego imienia. Stąd poczyna się, idąc poprzez językowo-mieszane Morawy, silne oskrzydlenie w postaci n a r o d u c z e s k i e g o. Pod znakiem niechęci, tchnącej żądzą zniszczenia wspólnego wroga, najwierniejszy syn Kościoła katolickiego podaje dłoń dawnemu ludowi Husytów.

Na dnie sprzeczności prowadzących niekiedy do tak nienaturalnych ugrupowań, nurtują głębsze idee, dla których odbudowanie państwa polskiego nie jest ostatecznym wyrazem i ostatniem słowem. Zachodzi tu wzajemna nienawiść kultur, wrogi stosunek kultury niższej do wyższej. Dana rasa wybucha tą nienawiścią celem porachunku.

Polacy, których pogląd historyczny systematycznie fałszawano w kierunku wstecznym, całkowicie anachronicz-

nym, reklamują ziemię na wschód od Elby jako ziemię słowiańską. Każdy podręcznik do nauki historii, z Lelewelem na czele, poucza o tem każde dziecko polskie. Poza tem w fakcie, że w Marchji, Łużycach i królestwie saskim osiadłe zdawna plemię Wendów mówi częściowo jeszcze językiem zbliżonym do polskiego, uznaje się odpowiedni grunt dla dalszego wytyczania słupów granicznych. Na Śląsku Górnym sięga mowa polska również daleko po za lewy brzeg Odry.

Widać z tego, że dla polskiego żądania nic prawie nie wydaje się nieosiągalnem. Naszemu, fanatyzmem niezaprawionemu sądowi, przedstawia się to jako objaw ekscesywny.

Nie należy wszakże zapominać, że Polak przeżywał czasy Napoleona I, gdy państwo Fryderyka Wielkiego zniknęło chwilowo z widowni i tylko dzięki łasce zwycięzcy pozostało jeszcze w bezsilnej resztkę. Wzeszła wtedy gwiazda Polski, wysoko strzeliły nadzieje w dniach Poniatowskiego i Księstwa Warszawskiego. Dzisiaj jeszcze niejedyn z szlachty polskiej szczył się tytułem barona, nadanym mu przez Napoleona, do którego przywiązana jest francuska pensja. Oszustwo Korsykanina poszło u Polaków w zapomnienie, pozostała tylko pamięć owej historycznej szansy, mogącej znowu powrócić i która powróci wtedy, gdy pewne dość duże połaci Prus zostaną odnarodowione i zapełnione Polakami.

Należy tu dodać tę jeszcze uwagę, codziennie przez naszych przeciwników powtarzaną, że Prusy są tworem powstałym z kawałków i kawałeczków, tworem, co po ogłoszeniu z obcych narodowości, pozostałby tylko przy nieznanym, czysto niemieckim, w dodatku anektowanym dorobku, że ich podstawowy materiał utworzony jest z czysto słowiańskich terenów, że politycznie biorąc, są one produktem sztucznym, któremu brak właściwie narodowego fundamentu i uprawnienia, i że powołane polityką do życia, mogą być również zapomocą polityki zniszczone.

My wierzymy, że jesteśmy niezwyciężeni — i nie możemy inaczej. Ale dotychczasowy bieg rzeczy zadaje początki kłam tej wierze. Cofanie się Germanów jest oczywiste. I na pokojowych polach walki, w domu, prze-

myśle i w parlamencie może państwo pruskie doznać i ponieść klęskę straszniejszą i trwalszą niż pod Jeną. Skutki nie ograniczyłyby się li tylko do państwa niemieckiego.

Stare prowincje stanowią kość pacierzową Niemiec. Pod względem kultury i dobrobytu nie mogą one mierzyć się z Zachodem, są one jednak całością polityczną, dziełem Fryderyka Wielkiego o wypróbowanej mocy i konsystencji. Zaznały one w ciągu stulecia stapiających uderzeń młota wielkiej jednolitej polityki i przedstawiają jedną zwartą masę na rozkawałkowanej mapie państwa, której reminiscencje związku nadreńskiego częściowo jeszcze w r. 1866 były żywotne. Wykreślmy prowincje wschodnie, a zobaczymy, co pozostanie; i zapytajmy siebie, czy centralne państwo Europy, a z niem jedyny polityczny zespół niemiecki stać jeszcze będzie na mocnych nogach.

W przeciwieństwie do pozycji słowiańskiej, poucza rzut oka na sytuację niemiecką o zewnętrznej sile tejże i wewnętrznej słabości.

Siła polega na tem, że w rękach Niemiec znajduje się władza państwowa, chociaż i ta podpora, z nowoczesną możliwością wyzyskania komunikacji, prasy i parlamentu dla celów propagandy, traci już na znaczeniu.

Jedną natomiast z cech niezawinionej słabości niemieckiego położenia, jest przede wszystkim ten fakt, że Niemiec nie potrzebuje już dążyć do tej jedności politycznej, do której dążą Polacy, widzący w tem swoją wspólną więź, która ich wszystkich razem łączy. Mają oni swe odrębne polityczne i gospodarcze interesy i mieć je muszą. Ideał jedności staje się produktywny tylko w dążeniu do celu, poza tem jest on nieproduktywny, ponieważ nie ma na oku żadnego specjalnego czy to gospodarczego, czy kulturalnego zagadnienia. O ile w obozie polskim różnić się między sobą mogą wszystkie inne realne cele i poglądy, w tym jednym najogólniejszym wszyscy są zgodni, nawet socjaldemokraci. Jednomysłność ta, która starczy zazwyczaj aż do osiągnięcia celu, a potem się rozpada, góruje właśnie siłą impulsu nad poszczególnymi tu i ówdzie poczynaniami Niemców. Zupełnie odmienne to stosunki niż w kwestji irlandzkiej, nastroczającej tak częste porównania; świadomość państwowa obywatela angielskiego różni się przecie o całe niebo od stopnia uzdolnień, jakie posiada Niemiec.

Dołącza się do tego ważki moment ogólnej psychologii ludów. Pomieszanie ras na wschód od Elby jest najlepszym materiałem ludowym do rządzenia; łatwiej nim kierować niż materiałem pochodzącym z krajów czysto germańskich, w których dążność niemiecka do samoistnego bytowania wytworzyła polityczne raczej rozproszkowanie oraz izolację, a nie skłonność do oddania się jednej wielkiej potędze państwowej. Tylko że tej większej łatwości kierownictwa towarzyszy i strona odwrotna: większa uległość wobec poddanych sąsiadów, żyjących w biernym spokoju, w tych wypadkach, kiedy podjudzanie naciera na nich celem wywołania polityczno-religijnej agitacji.

Zamiast niezwykłej zdolności odporu Szwabów, Alemanów, Sasów, Westfalczyków, istnieje tu trwałe, dziedziczne, słowiańskie obciążenie, które wobec nieustannego działania wpływów słowiańskich — np. za pośrednictwem kobiet — wiedzie do uległości, do przejścia na drugą stronę, pokrewną z wyboru.

Postawa Niemców wobec Polski podobna jest do tej, jaką zajmują stronnictwa mieszczańskie do socjalnej demokracji, jak wogóle kwestja polska analogiczna jest do tamtej. Obie mają tę wspólną cechę, że cele ich osiągalne są jedynie tylko „wśród europejskich konwulsyj“ przy zburzeniu istniejącego ustroju, że ich zjednoczenie polega na tej negatywnej zasadzie burzenia, i że są one, co do środków, z konieczności narazie parlamentarne, w razie potrzeby, rewolucyjne. Jednakowe też postępowanie względem obojga stosuje polityka państwowa: mianowicie policyjno wzbraniające i kulturalno produktywne, skutecznie czy nie, dość, by w razie rozstrzygającym mogły z czystym sumieniem przemówić karabiny.

Okolice objęte wojną — a Poznańskie wraz z sąsiednimi okręgami należy do nich — nie są z szczególnem zamiłowaniem poszukiwane przez tych, co chcą na stałe się osiedlić. Tylko dla niezwykle ponętnych względów udajemy się do kraju, gdzie w oczach tubylców uchodzimy za śmiertelnych wrogów. W polskich stronach doliczyć należy jeszcze warunki odstręczające, jakie wynikają z wstecznej tendencji gospodarki rolnej.

W szeregu wielkich narodowych prądów, wymienione wyżej okoliczności są szczególnie ważnym momentem, wy-

jaśniającym zarówno słaby niemiecki przypyływ, jak i silny odpływ z prowincji poznańskiej, a to dla jednego ogólnego zjawiska, którem jest t. zw. dążenie na zachód.

W osądzaniu kwestji polskiej znajduje zjawisko powyższe pełne zastosowanie; ma ono swoją pełną wagę w zaznaczonem wyżej podwójnem znaczeniu i wskazuje prócz tego na ten punkt wyjaśnienia, około którego, w razie zadowolającego rozwiązania, obracaćby się powinno całe zagadnienie polskie.

Jeżeli ściśle biorąc uda się powstrzymać to parcie na zachód, a przypyływ na wschód doprowadzić do stałego zwiększenia, to kwestja polska zostanie rozstrzygnięta na korzyść niemieckiego narodu. Co do materiału ludzkiego, oświaty, siły ducha, górują Niemcy w swoim zabezpieczonem, politycznie potężnem państwie tak dalece nad powalonym, rozszarpanym narodem polskim, że wysyłając tam swój nadmiar ludzi i środków, zagaszają ogień polski raz na zawsze.

Kolonizacja wschodu, w szczególności Poznańskiego, wykazuje niezaprzeczony postęp; pomijając dopływ urzędników i wojska do miast, dokonuje się ona na wsi zapomocą komisji kolonizacyjnej, której praca dogłębna odnosi już widoczne skutki. Najważniejszy wśród nich stwarza tą drogą dla chłopów niemieckich widoki na bezpośrednią emigrację na kresy wschodnie, prąd, który ustala się zwolna w świadomości ogółu jako potrzeba i tendencja, jak dawna do Ameryki.

Tymczasem cała idea kolonizacji wydaje się motywem podrzędnym. Nie należy przeczczać, że nasze stulecie, będące okresem konsolidacji narodów — czyli osłabienia na własnem terytorjum obcej narodowości przez wzmocnienie wdzierających się przybyszów — jest dla kolonizacji niewłaściwie wybranym okresem. Pozatem element ten, o którym mowa, nie jest warstwą z gatunku kierujących i posiadających, ale raczej kierowanych, przeciwnik może więc w ten sposób środkiem podobnym przeciwdziałać, co też czyni, jak wiadomo, nie bez powodzenia.

Ponad kolonizacją stoi jednak, jak to już Zakon niemiecki zrozumiał, jako czynnik główny cywilizacja, tak mianowicie, że bez tej ostatniej pierwsza udaje się z trudnością.

Ostatecznym zwycięzcą w każdej walce narodów jest kultura; wyższa pokonywa niższą. Dowodzą tego bezustannie dzieje świata. Jeżeli na wschodzie Słowianin postępuje naprzód, jeżeli po wsiach, miastach, okolicach, które w r. 1860 były nawskroś niemieckie, w r. 1900 nie słyhać już niemieckiej mowy, to zagadkę tę da się wytłumaczyć tylko w ten sposób, że w Poznańskim i przyległych okręgach nie prowadzono misji pruskiej uczynienia kultury niemieckiej pionierem na wschodzie z tym naciskiem, jakiego czas wymagał.

Przysłowiowa oszczędność Fryderyka Wielkiego nie znała granic hojności dla dziecka jego troski, Prus Zachodnich i Nadnotecia; jak na swoje stosunki wydawał on na te prowincje sumy olbrzymie. A przecież zdołał jego wysiłek przygotować dla przyszłych zadań tylko pierwszą podbudowę gruntu, by po zdobyczy gospodarczej nastąpić mogła dalsza, cywilizacyjna.

W zaszczepianiu, żywieniu i popieraniu kultury niemieckiej na wschodzie leży właściwe *a r c a n u m*, zapomocą którego zaklęć można groźące nieszczęście, tkwiące w kwestji polskiej. Twierdzenie to da się w całości tem uzasadnić, że kultura niemiecka jest bezsprzecznie wyższym produktem ludzkości niż polska, a dalej, że stanowi ona jedyny magnes dla przyciągania stale wytwarzanego w reszcie Niemiec nadmiaru ludzkiego. Pod kulturą rozumiemy ogólną sumę duchowych przejawów narodu.

Obracając się tylko w ramach obiektywnego historycznego poglądu, stwierdzimy, że w tym kierunku ojczyzna Fryderyka Wielkiego i Goethego zajmuje wobec innych narodów przodujące miejsce. Żadnemu z nich nie zawdzięcza świat od r. 1700 chociażby jednej osobistości, którą możnaby, pod względem uniwersalnego i wychowawczego znaczenia dla kultury, wymienić obok tych mężów.

Osobistości tego rodzaju, do których jako reprezentantów poszczególnych kulturalnych zawodów z równem prawem zaliczyłyby można nazwiska, jak Bismarck, Kant, Beethoven, nie są, co śmiemy tu natrącić, w wyższym historycznym sensie żadnem zjawiskiem przypadkowym; są one wykwitem rozwoju całego łańcucha generacyj, znajdują się rozsypane wśród milionów warstw dolnych ca-

tego narodu, przedstawiają zatem szczytowe punkty duchowego procesu. Żeby tylko jeden przykład przytoczyć: Fryderyk Wielki i Kant nie są współczesnikami z przypadku, ale najwyższym wyrazem ważnej dla przyszłych Niemiec jako warunku życia — zasady opanowania siebie.

Jeżeli rzecz tak się ma, to najmniej dowodów w tym kierunku przytoczyć można dla kultury polskiej. Podczas gdy wszystkim kulturalnym narodom, nawet Rosjanom, udało się przejawić w sztuce to, co nazywamy stylem narodowym, i wznieść ją w ten sposób do klasycznej, to znaczy do narodowo wszechludzkiej, to Polacy są pod tym względem dość wyjątkowi, że posiadając w ciągu stuleci samoistne od morza do morza sięgające, narodowo ukształtowane państwo, niezdolni byli stworzyć swego narodowego stylu, a z tem wogóle narodowej sztuki. Istnieje np. italski, francuski, niemiecki, angielski, renesans, gotyk etc.; nigdzie atoli nie słyhać o jakiejś specjalnie polskiej architekturze; nawet bezpośredni wyraz narodowego uczucia, poezja, otrzymała pewien rys narodowy dopiero w czasach narodowego nieszczęścia, po utracie niepodległości. W dniach potęgi politycznej byli Polacy zawsze w całym kraju tymi, co we wszystkich dziedzinach dotyczących kultury pożyczali od innych narodów; biskupi polscy leżą pochowani pod płytami Piotra Vischera; italscy i francuscy architekci, w nowszych czasach i niemieccy (Schinkel) stawiali pałace, kościoły, ratusze, w narodowych stylach swoich ojczyzn.

Tem tłumaczy się zarzut, jakoby dzisiejsze kultury narodów europejskich, wyrosłe ze wspólnej podstawy moralnej chrześcijaństwa, równej były wartości, i że nowoczesne wytwory kulturalne, stając się natychmiast dobrem powszechnem, nie mogą wykazać wobec tego żadnych głębszych różnic. Tymczasem uczy historia, że raczej ma się rzecz przeciwnie, że charakter narodowy niczem innem tak dobitnie się nie wyróżnia, jak kulturą, mianowicie w sztuce i wiedzy, i że jak to się trafia w indywidualnych wypadkach, zdarzają się w tej dziedzinie także wśród narodów płodne i bezpłodne, twórcze i odbiorcze. Do tych ostatnich należy, według dotychczasowego historycznego doświadczenia, niewątpliwie naród polski, do pierwszych od czasów Karola Wielkiego — niemiecki.

Podobnie upada podnoszony z polskiej strony zarzut, że przyznając nawet powyższy fakt, Niemcy wnoszą do ziem polskich swoją kulturę przeciwko wyższemu prawu, mianowicie prawu moralnemu, jako że ziemie te bezprawnie Polsce wydarto, że zatem kulturze tej zbywać musi na przyciągającej sile. Na to należy odpowiedzieć, że co do polskiego nabytku, posiadamy sumienie spokojne. W historii i w naturze panuje zdanie, że to, co jest bez wartości, ginie. Państwo pruskie, a przed niem państwo niemieckie, były tylko wykonawcami historycznej woli, gdy od stuleci pochłaniały niezdolne pod względem kulturalnym ludy słowiańskie, tworząc z nich przydatne dla kultury części składowe państwa. Naród polski upadł z powodu właściwości własnego charakteru i winien apelować raczej do swego sumienia, a nie do niemieckiego.

Zbyteczna tłumaczyć, dlaczego Niemcom potrzeba niemieckiej kultury na wschodzie; wypada natomiast choćby przelotnie dotknąć pytania, jakie ona ma znaczenie dla kresów wschodnich.

Od prawieków odczuwała ludzkość instynktownie żądzę kultury, parcie ku życiodajnej atmosferze, wyzwalającej jaźń jednostki, ku tym ogniskom, tym okolicom, w których czuć jej tchnienie; i nigdy bardziej niż obecnie, gdy warunki po temu są nieskończenie korzystniejsze. Jako coś bardzo subtelnego, co niemożliwe jest do zdefiniowania słowem, szerzy się dziś aromat kulturalnego rozkwitu różnorodnymi drogami pośrednictwa, — bez przeszkody, wszędzie. Udoskonalone są drogi zbliżenia — potężna pokusa dla wielkich i małych, która, jak pokazuje codzienne doświadczenie, kończy się tam, gdzie w okolicach samo przez się już niekorzystnych, odbywa się we wszystkich bez wyjątku warstwach stałe przesunięcie na ich niekorzyść.

Zapewne, że wysoka i zdrowa kultura — a kultura niemiecka jest zdrowa aż do samego rdzenia — jest tylko ostatecznym owocem owoców, końcowym wytworem dobrobytu, nie do pomyślenia bez równoczesnego wzrostu gospodarczej siły. Za dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy rozwinać chcieli w tym kierunku przegład wszystkich czekających nas tu zadań. Tyle tylko pozwolimy sobie nadmienić, że opieką winno się otoczyć całkowite publiczne i pry-



watne życie, i to w różnorodnych swych rozgałęzieniach. Kto kulturę podnosić pragnie, musi poczynać na wszystkich punktach; wysiłek skierowany na niektóre tylko pola pozostaje fragmentem, co zniechęca następców.

Pierwszą i najgodniejszą hodowlą oświaty jest szkoła. Posiadamy szkoły ludowe, średnie, gimnazja. Po stopniach przygotowawczych brak nam ukoronowania systemu, mianowicie instytutu, do którego całe nauczanie szkolne dąży jako do swojego szczytu — uniwersytetu.

Słuszną więc będzie rzeczą, przy rozpatrywaniu głównych czynników, mających podźwignąć kulturę niemiecką na wschodzie, zastanowić się nad pytaniem, czy nadszedł czas dla jego założenia.

Nie brak w historii przykładów, gdzie powstaniu uniwersytetu towarzyszą epoki narodowego porywu: wszędzie w Lejdzie w okresie walk wolnościowych w Niderlandach, uniwersytet w Berlinie wśród okoliczności podobnych, w Strasburgu przy ogólnie wysokiej temperaturze uczuć narodowego zachwyty. W tym ostatnim wypadku stan rzeczy był prawie taki sam, jak na wschodzie; i tam chodziło o kraj, w którym przeważał nieprzyjaciół; uniwersytet pomyślano jako instytut nawskroś narodowy, a zarazem jako znak specjalnej opieki; mimo że na drugim brzegu Renu stał uniwersytet w Fryburgu, a w równym lub bezpośrednio poblizu: w Tybindze, Erlangen, Würzburgu, Monachjum, Heidelbergu, Gissowji, Marburgu i w Bonn. Każda z tych dziewięciu uczelni akademickich znajduje się od Strasburga oddalona w takim promieniu, jaki dzieli Bydgoszcz od Królewca, Wrocławia, Gryfji i Berlina.

Inauguracja dzieła, mającego rozpocząć ogólny postęp i ruch kulturalny, może być tylko czynem państwa. Wprawdzie towarzystwa prywatne wpływają w roli konsumentów dodatnio na kulturę; są one jednak choćby już przez swą działalność przemysłową zależne od stanu gospodarczego położenia, poza tem i od pracy przeszłości. Jedno i drugie okazuje się bardziej nieprzychylnem dla Niemców, niż dla Polaków. Dotychczasowy ruch polski poucza, że wina niemiecka teraźniejszych stosunków, jest o wiele mniejsza, niż się to sądzi. Można rzec bez obawy, że żadne wysiłki nie były tu zdolne powstrzymać biegu rzeczy; zbyt

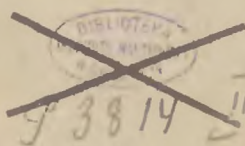
jest uderzająca korzystna przewaga przeciwnika, a niekorzystna po naszej stronie. Co gorsza: sytuacja, w jakiej dzięki przeznaczeniu znajdują się Niemcy, może, w razie wypadków elementarnych, stać się przyczyną ich ruiny, jeżeli państwo nadal beczynnice patrzeć na to będzie.

Zresztą państwo jest jedynym inicjatorem, ono przejęło aneksję, ono posłało tam swoich ludzi, ono traktowało ten kraj jako podbity, a mieszkańców jako poddanych. Nie Niemcy stworzyli tę sytuację, tylko państwo pruskie. Ono też musi pod nakazem samozachowania przebyć w całości rozpoczętą drogę, doprowadzić do końca dzieło połączenia. Inaczej byłyby ostatnie dwa dziesięciolecia Fryderyka Wielkiego, właściwie mówiąc praca jego życia, jedną nieszczęsną pomyłką, a poryw 1813 i 1870 — cały naród jak jeden mąż pod bronią — co najwyżej szczytowym punktem poszczególniej historycznej sceny.

Tym mężom atoli, którzy w myśl testamentu Fryderyka Jedyne go życzą Prusom, ażeby kwitły aż do skończenia czasów, którzy jakby z wyroku Opatrzności, w ostatniej chwili swego życia, wskazywali Niemcom centralne zadanie polityki, każdą kroplą krwi wierząc w zwycięstwo sztandaru narodowej kultury oraz w posłannictwo Prus, — tym mężom cisnąć się teraz będzie na usta życzenie, by państwo jak orzeł stało na straży Niemiec na wschodzie, by wyjątkową polityką zapobiegało tamtejszym wyjątkowym stosunkom, uważając prowincje wschodnie za przedmiot serdecznej swej opieki, dla której żadne środki nie są zbyt drogie, żadne wysiłki za trudne.

Wtedy wyda się myśl, jak wyżej przedstawiona, naturalną i łatwą do wykonania, jako ogniwo w łańcuchu zarządzeń, przeznaczonych do tego, aby pod znakiem kultury jak najmocniej przywiązać okupowane ziemie polskie i na stałe utrwalić ich wewnętrzne przyłączenie do państwa pruskiego.

Tłum. Z. M.





BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka

Gdańsk

Nie wypożycza się do domu

11 411 322